

**Ceny prenumeraty**

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwurazową dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

**Ceny ogłoszeń**

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz garmondowy lub jego miejsce 30 halerzy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.  
Ceny oddzielnych Numerów:  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 3 h.  
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w niedzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtańszym dziennikiem polskim.  
Abonentom „Słowa Polskiego“ mają prawo prenumerować po znacznie niższej cenie

### „Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepańskiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
We Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowadziliśmy

### prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach kąpielowych. Tygodniowo w prenumerata „Słowa Polskiego“ wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy.

Za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach pocztowych).

## Mowa krzyżacka.

Podczas gdy w delegacji austriackiej posłowie polscy zadowoleni ze swej zręczności dyplomatycznej odczytywali oświadczenie, z którego starannie usunięto wszystko, co mogłoby uchybić zaprzyjaźnionemu mocarstwu, w Berlinie Sejm pruski uchwalał 250 mil. na tępienie polskości w prowincjach wschodnich, a w starej stolicy krzyżackiej, Malborgu, cesarz Wilhelm wygłaszał nie ostatnią, z pewnością mowę, dowodzącą, że jest wiernym tradycji politycznej Prus — pokory wobec silniejszych, buty wobec słabszych.

Przemawiając do zakonu Joanitów, spadkobierców Krzyżaków, cesarz Wilhelm zaznaczył, że stary Malborg jest ogniskiem i symbolem kultury niemieckiej dla krajów położonych. „Teraz — powiedział — doszliśmy znowu do tego, że polska buta

chce ubliżyć niemieckości i jestem zmuszony wezwać mój naród do obrony swoich dóbr narodowych“.

Z produktami krasomówstwa Wilhelma II. zazwyczaj nikt już poważnie się nie liczy. Ani buńczuczne pobrzękiwanie szablą, ani wstrząsanie powietrza groźnymi frazesami, nikogo dziś nie przerażają. Wszyscy wiedzą, że są to efekty, obliczone na niewybredny smak niemiecki.

W tym wielkim władcy potężnych Niemiec odzywa się natura dorobkiewicza pruskiego, nieświadomego obyczajów monarszych. Przesadzi zawsze i w chępliwości i w uprzejmości. W Wisztynie pełni czynność rosyjskiego urzędnika policyjnego i rozdaje w imieniu cara chleb pogorzalcem żydowskim. Natrętnie narzuca się z wizytą Francuzom, z posagiem swego pradziada Amerykanom, z udziałem osobistym w igrzyskach sportowych Anglikom. Jednocześnie pozwala sobie czasem lekceważyć Austrię, traktuje pogardliwie książątka niemieckie, brutalnie odmawia przyjęcia Krügera i wygraża Polakom. Krzyżacka dusza tkwi w tym koronowanym modernście, pokorna przed potęgą, nie znająca litości dla zwyciężonych, dla słabszych.

Cesarz Wilhelm licho za historię. Ten Malborg, ten symbol kultury niemieckiej, był przeciw trzysta lat z górą głównym miastem województwa polskiego. Nie polska to, ale pruska buta podnosi z nów głowę. Historia zaznacza przed pogromem grunwaldzkim fakt nie buty, ale istic chrześcijańskiej pobłażliwości polskiej, pobłażliwości, która może być tylko znamieniem wielkiej siły.

Ale nie o błędy, nie o rozprawy historyczne tu chodzi. Mowa Wilhelma II. z innego względu przedstawia fakt znamienity i doniosły. Bodaj pierwszy raz to się zdarza, że monarcha konstytucyjny, nieodpowiedzialny, występuje tak otwarcie w sporze narodowościowym, staje się rzecznikiem większości zwycięskiej wobec pokonanej mniejszości, dzieli obywateli państwa na dwie klasy, z których jedna ma prawo obrony swych interesów, swych dóbr narodowych, a druga tego prawa nie ma.

Jest to wyraźne pogwałcenie konstytucji i naczelnej zasady ustroju parlamentarnego.

Ale to rzecz Niemców, my Polacy nie mamy powodu skarżyć się na wystąpienie Wilhelma II, na jego mowę malborską. W ciągu niedługich swoich rządów przyczynił się on sam w znacznej mierze do rozwoju naszej świadomości narodowej, do wytepienia lojalizmu pruskiego i dynastycznego, niemal powszechnego niedawno jeszcze wśród ludności polskiej.

Żadna agitacja nie mogła tego zadania, niezmiernie ważnego dla rozwoju naszej świadomości

narodowej, tak skutecznie, tak bezwzględnie dokonać. Dziś ten lojalizm polski jest już wspomnieniem przeszłości, mowa malborska Wilhelma II. resztki jego z serc polskich wypłeni.

Teraz sprawa nasza stoi zupełnie jasno. W walce narodowej z niemieczyzną, stoi przeciw nam nie tylko rząd pruski, ale i korona, która wyrzeka się swej roli rozjemczej w sporach wewnętrznych. Cesarz Wilhelm sam wystąpieniem swem zaznacza, że sprawa polska przestała być, jak dotychczas twierdzono, sprawą wewnętrzną państwa pruskiego, że ma szersze znaczenie międzynarodowe i międzypaństwowe. Mowa malborska właściwie uznaje nas za stronę wojującą, a z tego wypływają pewne konsekwencje, z których polityka pruska będzie musiała się liczyć.

„Brandenburezyce boją się tylko Boga“, ale my się nie boimy Brandenburezyków, ani ich buty i ich grózb, ani ich frazesów o „spizowej skale“, o „żelaznej ręce“, o cesarskim *sic volo sic jubeo*. My nie boimy się walki, bo mamy za sobą to, co zwycięstwo zapewnia, przeświadczenie o słuszności swej sprawy i poczucie swej siły, która chociaż nie dorównywa dziś potędze niemieckiej, ale wciąż rośnie, gdy tamta rozkłada się i upada. Wiemy, nawet najnaiwniejsi w polityce, że „krzyżackiego gadu nie ugłaszce nikt ni pokorą, ni prośbą, ni dary“. Tradycya mówi, że przed bitwą grunwaldzką zniecierpliwiony natrętą butą i obłudą krzyżacką, Jagiello odpowiedział posłowi Zakonu: „ty do mnie z hramotą, ja do ciebie z szablą“.

Nie porwiemy się dziś z szablą na hramoty pruskie, ale na uchwały sejmowe, na mowy malborskie odpowiemy czynami, odpowiemy pracą nad wzmacnianiem naszej świadomości narodowej, naszej odporności duchowej i materialnej. Nie zniszczyło nas prusactwo, gdyśmy w odrętwieniu, siabi i zgnębieniu duchowo, drzemali, tembardziej nas nie zniszczy gdy rozbudzeni, wypoczęci, różnie i ochoczo rwiemy się do pracy dla przyszłości.

Tej przyszłości jesteśmy pewni w „krajach na zachód od Wisły położonych“. Ani ustawy kolonizacyjne, ani prawa wyjątkowe, ani „twierdze“ i „symbole“ kultury niemieckiej, nie powstrzymają naturalnego rozwoju wypadków, nie powstrzymają wzrostu polskości na zachodzie. Odzyskuje ona te obszary, które od wieków uważano za stracone niepowrotnie, i w tym Malborgu, gdzie wczoraj pod adresem naszym padały słowa bezsilnej groźby, brzmieć będzie jeszcze donośnie mowa polska. „Nie takie nasi brali fortece, jak ta mieścina ladaco“, która wyrasta dziś na symbol potęgi krzyżackiej i krzyżackiej zawziętości.

Na stronicy 9 i 10 Tygodnik sportowy: „Wyciągi konne w Krakowie“, „Derby“, „Gear-Case“, „Nowiny“.

Fajleton: „Przy drodze“, powieść Hermana Banga. Z oryginału duńskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dalszy).

## Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

102

(Ciąg dalszy).

— Ależ tu każdy żołnierz znaczył!  
— Snać nie wiele! — odczęła się Kurdwanówna. — Jeżeli adjutant księcia harcują po polach za ambulansami!..

— Ale przynajmniej swoją osobą nie obezwładniają oddziałów, nie niewolą do bezczynności tych, coby gdzieindziej walczyć mogli.

Kurdwanówna rozwarła nerwowo chrapki.  
— Mości Skrzynecki, dowiedźże się, że tu dla patrzenia nie przybyłam!

— To że — uciał sucho porucznik — rozsądniej byłoby na tyły się usunąć... a mnie oddział odstąpić!

Twarzyczka Kurdwanówny oblała się pensem, z ócz jej skry gniewu trysnęły.

— Waćpanowej dworskości aż mi się dziwić przychodzi!..

— Kiedy indziej odpowiem!.. Teraz chwili nie ma do stracenia! Panie kapitanie... wzywam po raz ostatni!..

— Bardzo żałuję — odrzekł oschle Grabski. — Nie mocen jestem cię usłuchać!..

Skrzynecki targnął się na siodło i zdarł konia.

— Pamiętajże waćpan... jeżeli kłeska wypadnie... jeżeli książę-minister padnie ofiarą — będziesz odpowiadał, boś odmówił!.. Czołem!..

Adjutant nawrócił konia i oglądał się był, czy innego nie dojrzy oddziału, gdy wtem Kurdwanówna wypuściła konia wprost ku niemu i zakrzyknęła stłumionym głosem:

— Gdzie książę!..

— W ogniu!..

— Więc ten oddział?!..

— Potrzebny mi jest dla przeszkodzenia zdradzie!..

— Mości Grabski... ruszajmy!..

Kapitan zdumiał się tej nagłej decyzji.

— Dokąd!.. Ani mowy!..

Kurdwanówna spojrziała ku Skrzyneckiemu i rzuciła z impetem.

— Prowadź waszmość!.. Inaczej znać cię nie będę! — a potem zwracając się rażno ku żołnierzom, zawołała z fantazją:

— Strzeley za mną!..

— Skrzynecki spał konia — Kurdwanówna pomknęła tuż za nim. Grabski chciał protestować, chciał tłómaczyć, lecz nie było czasu — zaklął więc tylko zeicha i skinął na żołnierzy.

Porucznik cisnął konia, krwawił ostrogami, ostatek sił z niego dobywając. Ambulansowy mierzyniek objuczony ciężarem dwóch ludzi, ugiął się i parł — nieomal brzuchem dotykając ziemi. Kurdwanówna galopowała tuż obok Skrzyneckiego i Zabielskiego. Przez czas pewien słychać było tylko gwałtowne sapanie ustających koni. Porucznik zerknął raz i drugi ku pięknej twarzyczce strzelca konnego i rzekł gorzko.

— Takiego dopiero potrzebaż było zakłęcia!

— Kapitan miał rozkazy!..

— Mogłaś waćpanna suponować, że bez istotnej

potrzeby...

— Należało odrazu rzecz wyłożyć!..

— Ani na to czasu, ani serca nie stało... przyjęto mnie jak intruza!

— Nadtoś obcesowy! Gdzie książę?

— Pod Falentami!

— A myż w inną stronę dążymy!

— Tam tylko skąd nam grozi niebezpieczeństwo!.. Waćpanna musi usunąć się w środek szwadronu!

— Nie turbuj się mości poruczniku!.. Byłę prędzej!

— Do księcia!.. — mruknął ponuro Skrzynecki.

Kurdwanówna spojrziała znow na porucznika.

— Ani słowa więcej... bo wiesz...

Porucznik westchnął i smutnie zapatrzył się w dal. Głos pana Tadeusza przywiódł go do opamiętania.

— Nadjeżdżamy na Polentza!..

Skrzynecki jednym rzutem oka objął sytuację.

Osadził konia, a kiedy półszwadron Grabskiego z nim się zrównał — ował się stanowczo.

— Mości kapitanie, na honor oficerski zaklinam cię, abys pozwolił mi działać... minuty nie ma na tłómaczenie!

— Do krośset, panie adjutancie... juści radz... kiedyś mi tu piwa nawarzył!

— Imię Zabielski — przysiądź się na konia imię panny Kurdwanówny!

(C. d. n.)

## Dwudziestolecie Benjamina Kallaya.

Wiedeń, 5 czerwca.

(A.) Dnia 4 czerwca 1882 r. Benjamin Kallay, pierwszy szef sekcji w austro-węgierskim ministerium spraw zagranicznych, otrzymał nominację na ministra skarbu wspólnego i administratora Bośni i Hercegowiny.

O wyborze Kallaya zdecydowały dwie okoliczności: Madziarzy życzyli sobie widzieć na tym urzędzie ponownie rodaka (poprzednio był nim Józef Szlavy), powtóre Kallay uchodził za znajomego Bośni, gdyż od 1869 do 1875 r. przebywał w Serajewie jako konsul generalny i brał udział w przygotowaniach do zaboru obu prowincyj.

Zdawałoby się, że o działalności dwudziestoltniej męza stanu, można wydać sąd zdecydowany. Przez tak długi okres czasu wady i zalety każdego systemu rządzenia, muszą się uwidocznić wyraźnie. Inaczej w wypadku niniejszym. O działalności Kallaya jako administratora obu krain zajętych, doprawdy trudno powiedzieć, czy była dodatnią lub ujemną zarówno dla Austro-Węgier, jak i dla ludności obu krain. Z jednej strony odzywają się pochwały tak gorące, iż się rodzi pytanie, wiele one kosztowały, z drugiej huczy grom potępień zbyt czarnych, by wolno było uwierzyć w ich bezstronność.

Wobec tego należy zachować równowagę sądu i poszukać samemu znamion wytycznych działalności Kallaya.

Główną troską tego polityka przez lat dwadzieścia było zduszenie w Bośniakach świadomości narodowej serbskiej. Ten sam Kallay, który w dziele, wydanem po niemiecku *Geschichte der Serben* (Budapeszt, 1877/78), przeprowadził dowód staranny, iż mieszkańcy Bośni i Hercegowiny są Serbami czyste kwi bez względu na wyznanie, ten sam Kallay stworzył zrazu teorię etnograficzną, iż Bośniacy są narodem samodzielnym, bośniackim, nie mającym nic wspólnego z Serbami. Przypomina taki tryb postępowania metodę pruską tworzenia osobnych narodowości z Mazurów i Ślązaków.

A gdy ten eksperyment się nie udał, zaczęto pracować nad przerobieniem Bośniaków na Chorwatów. Równocześnie celem przeciwdziałania prądom wielkoserbskim Kallay faworyzował ludność maho-metańską, sturzoną szlachtę serbską, wrogą braciom chrześcijanom z pobudek wyznaniowych i ekonomicznych. Wiele okoliczności wskazuje, że starania antyserbskie Kallaya nie osiągnęły celu, że przeciwnie nieznośny ucisk policyjny i szykany administracyjny — jak zawsze bywa w takich razach — mnożą zastęp wrogów dla Austro-Węgier w zajętych krainach.

I Kallay sam i jego chwalczy podnoszą rozwój cywilizacyjny obu prowincyj. Trzeba przyznać, iż w zakresie bicia dróg, budowy kolei, tworzenia hoteli rządowych, wzrostu miast, zrobiono wiele, gdyż pod tym względem rząd turecki nie czynił nic i pustoszyl kraj. Spytajmy się przecież, czy Kallay umiał ułatwić ludności bośniackiej przejście od patryarchalnych form rządzenia, pobierania podatków i prowadzenia gospodarki do systemu nowoczesnego, zaaplikowanego przez Austro-Węgry?

Odpowiedź wypadnie przecząco. Kallay, słuchający chętnie podczas strzelania gołębi w lidze, że jest prawdziwym europejczykiem, nie zrozumiał następstw reform administracyjnych i skarbowych, nie zrozumiał, że musi skutkiem tego spaść na kraj przesilenie ekonomiczne, które pochłonie byt dziesiątków tysięcy, może setek tysięcy. Chłop bośniacki otrzymał drogi, koleje, szkółki wzorowe rolnicze, gimnazya, hotele i gazety, lecz równocześnie wpadł w nędzę, gdyż był nieprzyzwyczajonym do rygoru administracji zachodniej, do konkurencji, do służby wojskowej, od której go Turek uwalał za niewielką opłatą, słowem, do nowych porządków, wywracających stare tradycje, zwyczaje, sposoby zarobkowania.

Za te wszystkie zmiany bolesne, czasem zabójcze, chłop bośniacki winił i wini „rządy szwabskie“. Ten przewrót ekonomiczny bezwarunkowo skuteczniej, niż chybiona polityka narodowa, odstręcza bośniaków od Austro-Węgier. Dowodzą tego skargi Mahometan, politycznie protegowanych przez Kallaya.

Wczoraj składano Kallayowi życzenia, iż tak świetnie przez lat dwadzieścia rządził prowincjami zabranymi. Czy owe gratulacje były zasłużonemi, pokaże się po następnych latach dwudziestu. Wtedy bowiem dojrzeją w całej pełni owoce systemu Kallaya.

## Nieco statystyki parlamentarnej.

Wiedeń, 5 czerwca.

(A.) Izba poselska ma się zatem zebrać ponownie w d. 11 b. m.

Jeżeli rząd będzie obstawał przy załatwieniu zapomogi dla żeglugi Dunajowej i podatku na bilety kolejowe i jeżeli Czesi porzucą opór przeciwko drugiemu z tych projektów, to w takim razie obrady Izby przeciagną się co najmniej po dzień 18 b. m.

Sejmy więc nie będą się mogły zebrać przed 20 b. m.

Jakże było przeszłego roku?

Sesję parlamentu odroczonego d. 11 czerwca po uchwaleniu projektu o kolejach lokalnych. Owa sesja ciągnęła się od d. 31 stycznia 1901 r., czyli cztery i pół miesiąca. Sejm galicyjski zebrał się d. 17 czerwca.

W pierwszym roku rządów dr. Koerbera, w r. 1900 sesję parlamentu zamknięto, nie zaś odroczone w nocy z 7 na 8 czerwca po wybuchu czynnej obstrukcji czeskiej.

W obu latach rządów hr. Thuna Izba poselska nie funkcjonowała prawidłowo. Paraliżowali ją wtedy z pomocą obstrukcji bi sami Niemcy, którzy dzisiaj rzucają klątwę za klątwą na Czechów jedynie za groźenie obstrukcją. W r. 1898 hr. Thun odroczył bezpłodną sesję parlamentu w d. 13 czerwca. W roku następnym trzeba było skutkiem obstrukcji niemieckiej odroczyć sesję już w d. 1 lutego.

Z tego krótkiego zestawienia okazuje się, że z racji obecnych normalnych stosunków parlamentarnych dr. Koerber nie powinien przeciągać struny i najdalej koło 13 b. m. odroczyć sesję do jesieni. Nadużywanie cierpliwości posłów, zmęczonych długą

sesją od d. 17 października 1901 roku, może doprowadzić do wybuchu niepożądanego katastrofy parlamentarnej.

## Wiadomości z Warszawy.

Jednym z najtrudniejszych do spełnienia a jednocześnie najważniejszych obowiązków prasy galicyjskiej i poznańskiej jest informowanie o życiu polskiem pod panowaniem rosyjskiem. Zwłaszcza odnosi się to do spraw politycznych, do stosunków między rządem rosyjskim a społeczeństwem polskiem.

Rząd rosyjski zainteresowany jest w tem, żeby jego gwalt i nadużycia oraz fakty świadczące o naprężeniu stosunków politycznych w kraju, nie wychodziły na jaw, nie stawały się głośnymi na zewnątrz, żeby nie przeszkadzały mu udawać cywilizowanego państwa wobec narodów zachodnio-europejskich, nie psuły mu kredytu na giełdach, żeby nie zrażały do niego narodowości słowiańskich, wreszcie, jak dziś jest widoczne, żeby go nie przedstawiały we właściwym świetle wobec zakordonowanego społeczeństwa polskiego i nie przeszkadzały się rozwijać moskalofilstwu. Natomiast dla rodaków naszych w Królestwie i kraju zabranym niezmiernie ważną jest rzeczą, żeby wszystkie ich krzywdy stawały się jawnemi, żeby możliwość ukrycia złego zachęca władze do nowych gwaltów i nadużyć. Prasa zaś polska w Galicyi i Poznańskiem, wobec zakneblowania ust dziennikom warszawskim, jest przeznaczona do roli informatorki o tych stosunkach, do tego, by się stała źródłem wiadomości z Warszawy dla całej Europy.

Zdobywanie wszakże tych wiadomości jest niezmiernie trudne: telegraf rosyjski nie przepuści ni-miej rządowi depeszy politycznej, a podający ją poszelliby najkrótszą administracyjną drogą do więzienia; poczty zatrzymują listy, podejrzane o to, że mogą zawierać korespondencje, a bywały wypadki, że żandarmi z charakteru pisma starali się potem dojść korespondenta; nawet przewiezienie korespondencyi nie każdemu jadącemu za kordon można powierzyć, bo rząd umiał rzucić taki postrach na społeczeństwo, że się ludzie nawet takich czynności obawiają.

Wobec tego dziennik pragnący mieć obfite i stałe wiadomości z Warszawy, musi walczyć z niezliczonymi trudnościami, musi korzystać z prywatnej, najczęściej przypadkowej poczty, o ile nie może zorganizować własnej, musi używać w telegramach umówionego języka, a w listach kryptografii i t. d. Wszystko to przy największej sumienności i staraniu nie pozwoli mu pechwyć wszystkich faktów, jakie powinny być opublikowane, nie uchroni go od pewnej niedokładności w szczegółach, od podania czasem nawet zwykłej bajki. Możliwe to jest zwłaszcza przy szybkości informowania, bo wtedy niema czasu na sprawdzanie wiadomości, a w wielu wypadkach ta szybkość jest konieczną, bo przy dzisiejszem przyzwyczajeniu czytelników do szybkich informacyj w prasie, niejedna wiadomość traci wprost połowę wartości, gdy zbyt późno przychodzi. Niedokładności w informacjach zdarzają się często nawet tam, gdzie istnieje zupełna jawność — mieliśmy tego dowód chociażby przy ostatnich zajściach ulicznych

## Adolf Dygasiński.

(Wspomnienie pogonne).

II.

Adolf Dygasiński urodził się 1839 r. w Krakowskim nad Nidą (w Niegosławicach, w pow. Miechowskim); jego ojciec miał tam kawałek ziemi. Szkołę średnią ukończył w Kielcach, potem uczył się w Szkole Głównej w Warszawie. Brał czynny udział w powstaniu, pełniąc służbę w organizacji wojewódzwa, potem zamieszkał w Krakowie, gdzie próbował utrzymywać pensjonat, księgarnię, pismo literackie. W r. 1876 przeniósł się do Warszawy. Do r. 1888 udzielał lekcji po szkołach, a potem jako nauczyciel prywatny wędrował po kraju, osiadając od czasu do czasu w Warszawie w złudzeniu, że potrafi się tu utrzymać z pracy literackiej. Nie umiał nigdy sprze-żać towaru; prace jego, nawet wówczas, gdy sławę już miał, kupowano za bezcen. Docieśnięty biedą znowu wyjeżdżał na wieś, w cudze progi, jako nauczyciel prywatny.

I tu niezbyt mu się powodziło, bo aczkolwiek cieszył się opinią świetnego pedagoga, to jednak nie wszędzie mu ufano. Pisma jego, zwłaszcza książki, które tłómaczył, wyrobiły mu sławę bezbożnika, pozytywisty. Przełożył w r. 1873 Maksa Müllera „Religię porównawczą“ (to był początek kariery literackiej), Milla „Logikę“; „O języku“ Müllera, „Życie i wzrost języka“ Witłneya, „Historię filozofii“ Lewesa, „Historię cywilizacji“ Segnobosa, „Życie pod biegunem“ Rotha, „Obowiązek“ i „Życie i pracę“ Smilesa i w. in.

Zanim się poświęcił powieściopisarstwu, wydał kilka prac pedagogicznych: „Nauczanie bez książki“, „Pierwsze nauczanie w domu i w szkole“, „Ogólne zasady pedagogiki“, „Jak się uczyć i jak uczyć in-

nych“, „Lekcje o rzeczach“, „Wypisy polskie“, „Elementarz“, „Podręcznik do nauki o stylu“, mnóstwo przytem artykułów rozrzucał po piśmie. On to wprowadził do literatury polskiej i wychowania naukę t. z. pogładową.

Z przekonania społecznego demokrata, z filozoficzno-naukowych, pozytywista, trzymał się zawsze organów postępowych; najdłużej pracował w *Przeglądzie Tygodniowym*, gdzie popularyzował zdobyte umiejętności przyrodniczych i pedagogicznych, nie gardząc przytem szrankami publicystycznymi. Od czasu powstania *Głosu*, zbliżył się do pokolenia nowego na wspólnym gruncie ukochania ludu. Dygasiński kochał lud jako szczyry demokrata, ale więcej jeszcze jako poeta, wśród ludu wychowany. Politykiem i działaczem społecznym nigdy nie był. Program „pracy u podstaw“, t. zw. pracy organicznej wyznaczył mu właściwe jego uzdolnieniom pole pracy, po za którą się nie wychylał — pole naukowe i pedagogiczne.

Miał to w sobie z ducha czasu i programu ówczesnego politycznego, że ucząc patriotycznych, którym był w głębi ducha wierny, na pokaz nie wyjawiał i stronil od polityki. Było to pokolenie antyromantyczne, jak się zdawało współczesnym, przez to, że przekuwało miecze na lemieszce, że zamiast uczuć hodowało w sobie pozytywizm i nad bohaterstwo przenosiło pracę mrówczą. Istotnie tem odróżniało się to pokolenie od poprzedniego może, ale od naszego, które po niem nastąpiło, różni się ono czem inem i w innym stopniu, znacznie mniejszym. Ta praca u podstaw, metody pozytywistyczne w badaniach naukowych, które całej epoce nadały miano pozytywistycznej, weszły w kulturę i w program. Nasze pokolenie odziedziczyło po tamtem więcej jeszcze — realizm w traktowaniu spraw społeczno-narodowych. Tak, że Dygasińskiego od tych młodych, występujących do walki z „or-

ganicznymi“, różniły poniekąd tylko niektóre hasła polityczne, właściwie metoda stawiania spraw społecznych i narodowych na gruncie politycznym, od którego praca organiczna ludzi tamtego pokolenia odzwyczaiła, zatracając w nich zmysł polityczny.

Dygasińskiemu, który badał społeczeństwo u „podstaw“ zrazu tylko w celach naukowych, ukryty talent poetycki przeszkodził stać się wyłącznie krajoznawcą, zoologiem lub antropologiem. Po 1880 r. zaczął pisać nowele. Obdarzony wrażliwością bardziej intelektualną, niż malarską, pomimo metody naturalistycznej tworzenia, dawał się unosić refleksjom, które w połowie czyniły ze świetnych dzieł sztuki rzeczy użytkowe — publicystyczno-pedagogiczne. Powoli przemagał w nim poeta publicystę; po długim szeregu prac, niekiedy arcydzieł w swoim rodzaju (Beldonek), poeta ten doszedł do zenitu w utworze przedśmiertnym „Gody życia“.

W ciągu 20 lat napisał około trzydziestu tomów powieści i nowel. Z nich zrobiły mu odrazu sławę nowele na tle życia zwierząt; na drugim planie krytyka stawia powieści z życia ludu, na ostatnim — wszystkie inne z życia wyższych warstw społecznych. W tych sferach tracił przenikliwość spostrzegawczą i humor; nie umiał sobie radzić tam, gdzie przemagają w życiu czynniki społeczne, natomiast zdumiewał jako psycholog niższych form życia, pozaspołecznych lub pierwotnych.

On jeden w literaturze polskiej życie zwierząt zadokumentował w sposób godny przyrodnika i wielkiego poety; on pierwszy powieści ludową z dziedzi-ny twórczości egzotycznej przeniósł do literatury narodowej, pisząc ją językiem ludowym w duchu ludowym.

Niepodobna w rozwoju naszego powieściopisarstwa wyznaczyć Dygasińskiemu miejsca między pisarzami takimi, jak Klemens Junosza, Maciejowski, Prus, Reymont. Ci ostatni stanowią szereg, w któ-

SUCHARKI

takie same, jakie się dostaje na „ALTE WIESE“ Marcina Czyżeka  
w Karlsbadzie, wyrabia piekarnia

we Lwowie — tem bardziej więc są one możliwe a nawet konieczne, gdy wiadomości pochodzą z kraju, w którym tysiące par oczu i uszu czuwa, żeby nie rozchodziły się wieści dla rządu niekorzystne.

Pomimo to zrodziła się i nawet dosyć spopularyzowała zasada, że z zaboru rosyjskiego można podawać tylko wiadomości dokładnie sprawdzone, to znaczy się o wielu rzeczach nie powinno się wcale pisać, albo pisać dopiero wtedy, gdy należą one do przeszłości i nie mogą mieć wpływu na sprawy bieżące.

Zjawienie się tej dowcipnej zasady przypada na chwilę wystąpienia na widownię stronnictwa petersburskiego i założenia jego organu — *Kraju*. Panowie ci postanowili przez wszczęcie tej zasady zakneblować usta prasie galicyjskiej i poznańskiej w stosunku do spraw zaboru rosyjskiego.

Zaczęto fabrykować głosy oburzenia z Warszawy, nasyłać do redakcji dzienników krakowskich, lwowskich i poznańskich — „poważnych“ ludzi z wy-mówkami, że się utrudnia położenie Królestwa przez szerzenie fałszywych wiadomości o tamtejszych stosunkach itd. Tak to zrzęcznie było robione, iż najuczciwsze pisma doszły do przekonania, że najpatryotycznej jest milczeć.

Gdy ten cel został osiągnięty, wtedy petersburscy politycy zaczęli za pomocą swych zakordonowanych agencji *Dziennika Poznańskiego*, *Czasu* i innych szerzyć najniemożliwsze wiadomości, korzystne dla Rosyi. Na miejsce mimowolnych niedokładności zjawiało się umyślne kłamstwo!

Przez długi czas nie było jednego dziennika, któryby miał odwagę te kłamstwa prostować.

Gdy *Słowo Polskie* pod nową redakcją zapowiedziało, że będzie dostarczało obszernych informacji o stosunkach zaboru rosyjskiego i gdy zaczęto zapowiedz tę wykonywać, petersburskich mężów stanu, pracujących w społeczeństwie polskim *pour le tsar de Russie*, opanował popłoch. Zaczęli kampanię przeciw naszemu piśmie, obecnie zaś główna ich zakordonowa agentura, *Dziennik Poznański*, odgrzewa w korespondencji z Warszawy starą sztuczkę narzekania na niedokładne informacje, głos zaś ten podchwytuje skwapliwie *Czas* i *Gazeta Narodowa*.

Najcięższy zarzut, jaki ów korespondent naszemu piśmie robi, jest to zamieszczenie wiadomości, brzmiałej w następujący sposób:

„Szef departamentu Czernoj został wczoraj wieczorem w przejeździe przez las z Tomśka do Radosimia (?) zamordowany przez dwa niewyśledzone dotąd indywidua, które strzelały doń z rewolwerów“.

Wiadomość ta, istotnie dziwna i nawet niezrozumiała, rozszalała została telegraficznie via Wiedeń, i zamieszczona przez wiele dzienników, poczynając od wiedeńskiego *Local Anzeigera*, a kończąc na krakowskim *Czasie* i lwowskiej *Gazecie Narodowej*, z tą różnicą, że *Czas* podał Łomżę, a *Gaz. Narodowa* — Tomsk. Dotychczas niewiadomo, co miała znaczyć, ale zupełnie zrozumiałe jest, że pisma zamieściły ją w szeregu telegramów, w oczekiwaniu niezawodnie, że wkrótce nastąpi bliższe jej wyjaśnienie. Nie przeszkodziło to wszystkiowemu panu

wymierzyć z tego powodu 50 wierszy specjalnie przeciw *Słowu Polskiemu*.

Ze strony zaś *Czasu* powtórzenie w swem piśmie tej napaści jest postępkiem co najmniej... bardzo charakterystycznym. Inkryminowany bowiem telegram nie pochodził od naszego prywatnego korespondenta, ale z „Biura korespondencyjnego“. A musimy zdradzić tajemnicę, że „Biuro“ lwowskie nie bierze telegramów z Wiednia bezpośrednio, ale z filii krakowskiej, która się mieści w... redakcji *Czasu* i przez nią jest kierowana. Zatem *Czas* napada na nas za telegram, który sam dla lwowskich dzienników, a zatem i dla nas wysłał!..

A teraz zapytajmy: kto to głos przeciw nam zabiera w obronie owej dokładności?... Najbezwstydniejszy kłamca w całej prasie polskiej, gdy idzie o sprawy zaboru rosyjskiego — *Dziennik Poznański*. Ten sam, który opowiadał, że car się ucieszył, dowiedziawszy się, że Grimm nie jest Polakiem!..

Kto ten głos powtarza? *Czas*, który zwykł był powtarzać wszystkie kłamstwa *Dziennika*, no i *Nowy Głos Polski*, który sam siebie wychłostał, bo również zamieścił depezę o zabójstwie Czernoja. Zresztą tenże sam *Czas* nie tak dawno w wiarogodnej korespondencji donosił, że łagodnego Sipiagina ma zastąpić minister sprawiedliwości Murawjew, krewny „Wieszatiela“ — wiadomość nieścisła o tyle, że: 1) Sipiagin nie był łagodnym, ani nie miał takiej opinii, zresztą nie za łagodność go zastrzelono, 2) że nie miał on zamiaru ustąpić, 3) że nie miał go zastąpić Murawjew, skoro mianowano na jego miejsce Plehwego i 4) że minister Murawjew nie nie ma wspólnego z rodziną Murawjewa-Wieszatiela. Jak na jedną wiadomość to chyba dosyć.

*Medice cura te ipsum!*..

## Z ziem polskich.

(O język polski. — Proces „Sokola“ w Poznaniu. — Szlachetny obywatel. — Proces gimnazjalistów).

O skandalicznym zajściu, jakie górnośląscy Sokoli mieli z policją austriacką, rozpisują się pisma z zaboru pruskiego. Mianowicie „Sokol“ z Król. Huty, który nie może nigdzie dostać lokalu do posiedzeń i urzędzenia choćby tylko małej rozrywki i pogadanki, postanowił wyjechać na Wysoki Brzeg do Galicyi, gdzie Sokoli bytomscy już kilka razy przyjmowani byli z całą serdecznością przez druhów z Jaworzna a nawet przedstawicielei władz austriackich. Zeszłej niedzieli zamiar zamienili w czyn i już od rana udali się do wyżej wymienionej miejscowości z paniami i przyjaciółmi.

Około godziny czwartej udali się 8 Sokolów do lasu, gdzie p. Jaskowski, prezes „Sokola“ z Król. Huty podziękował druhom w krótkich słowach za urządzenie wycieczki, mimo jego nieobecności w Król. Hucie. Druh Urbański odpowiedział na to krótkie przemówienie prezesa, dziękując mu za starania około założenia towarzystwa oraz za to, że podał myśl do urzędzenia wycieczki. Nie podobało się to żandarmom austriackim, którzy przybyli wozem już w południe na Wysoki Brzeg. To też w czasie, gdy druh Urbański z prezesem Jaskow-

skim proste grzeczności wymieniał, przystąpił jeden z żandarmów do druha U. z zapytaniem, skąd ma pozwolenie na urządzanie zebrania pod gołem niebem. Gdy zdumiony p. U. spojrzął na niego i zapytał: „Jako, przecież zebrania wcale nie mamy?“ zawołał żandarm: „Proszę mi pokazać pozwolenie“. Na odpowiedź napastowanego: „Nie mam“, oświadczył żandarm: „jesteś pan aresztowany“, pomimo, że inspektor policyjny zawezwał do rozjeżdżenia się, chcąc całą sprawę na tem zakończyć.

Ludzi zebrano się tymczasem około trzydziestu do czterdziestu przeważnie z Galicyi, mniej z zaboru pruskiego. To spokojne wystąpienie inspektora nie podobało się atoli najmłodszemu rangą żandarmowi, p. Sidlickiemu, którego akcent zdradzał Czecha. Odezwął się on do swych 2 kolegów i inspektora: „Ach co tam, brać i na tem parada skończona“, aresztując równocześnie p. Urbańskiego.

Gdy się p. Jaskowski z swym druhem ujął, przedstawiając bezpodstawnosć tego twierdzenia, zapisano jego nazwisko, oraz p. Ryby, nie należącego do towarzystwa i p. Badury. P. Urbańskiego umieszczono chwilowo w lokalu restauracyjnym, zebrani rozeszli się. Trochę później przyaresztowano p. Badurę i p. Rybę w ogrodzie. Gdy p. Turczyński z Brzezinki zaczął przedstawiać żandarmowi, że p. Ryba nie nie zawiñił, aresztowano i jego. Wóz zajechał przed restaurację i w kajdanach, skutych po dwóch, wsadzano aresztantów do kibitki i zawieziono do więzienia w Jaworznie.

„A teraz zapyta niejedyn — powiada *Górnoślązak* — skąd się żandarmi tam wzięli i z jakiego powodu tak „cięcie“ postępowali. Odpowiedź krótka: Przestraszyli się policji pruskiej.

„Jak nam bowiem Czech p. Szatanek, burmistrz Jaworzna i sędzia Nowiński z Jaworzna potwierdzili, zawiadomiła pruska policja starostwo w Chrzanowie, że każdej niedzieli po pierwszym i piętnastym odbywają się zgromadzenia socjalistów w lesie na Wysokim Brzegu. Prócz tego zwrócono starostwu uwagę na to, że w niedzielę pierwszego czerwca odbędzie się również zebranie. Starostwo dało z tego powodu rozkaz burmistrzowi Jaworzna p. Szatanekowi, by pod opieką żandarmeryi socjalistów wy-pędził.

Szatanek też rozkaz skrupulatnie wypełnił, udając się na Wysoki Brzeg jako prywatna osoba, delegując zaś swego sekretarza z trzema żandarmami, którzy wedle rozkazu rozpędzili, lecz nie socjalistów — jeno sokolów, którzy prawa austriackiego w niczem nie przekroczyli. Z ogrodu przypatrywał się całemu zajściu pruski policyant, który się nawet z krzeselka nie podniósł.

Aresztowanych umieszczono w więzieniu w Jaworznie, między pospolitymi przestępcami. O 6 godz. w poniedziałek zaznaczył p. sędzia Nowiński termin, na który przybyli rodzice p. Turczyńskiego, którzy wzięli adwokata z zbytniej wielkiej obawy o syna. Zeznania świadków nie zgadzały się z sobą. P. burmistrz n. p. twierdził, że już w południe udał się do ogrodu, gdzie obserwował pilnie sokolów. Ponieważ całe postępowanie ich prześwie-

rym każdy następny udoskonala w dziedzinie powieści ludowej twórczość poprzedniego. Dygasiński stoi ze swoją metodą naturalistyczno-filozoficzną na uboczu, nie wiążąc się genetycznie z nikim.

Wszyscy tanci rozważają życie w dramacie społecznym, ten je obserwuje — jako dramat istnienia samego, ze strony przyrodniczej. Jako poeta wy-czuwa w wszechistnieniu żądzę życia i miłość powszechną — to jest światłem w jego obrazach; myślicielowi jawi się znów życie, jako wysiłek śmiertelnej walki o byt, życie kruche z jednej strony i bezli-tośne z drugiej — to są cienie w jego obrazach. Jest poetą życia pierwotnego, rządzonego prawami natury.

Niedawno wyniki między krytykami Sygietyńskim i Matuszewskim ciekawy spór o wyższość Kiplinga nad Dygasińskim. Sygietyński utrzymywał, że Dygasiński pod względem bogactwa obserwacji nie tylko dorównywa, lecz nawet przewyższa Kiplinga. Wyższość tę upatrzeć można w tem n. p., że gdy Kipling wprowadza na scenę typy zwierząt, Dygasiński różniczkuje ich dusze, wprowadza do powieści osobniki, biorąc je nie z atlasów zoologicznych, lecz z życia, indywidualnie. Kipling nie ma według Sygietyńskiego szczerości uczuć, plastyki, polotu wyobraźni. Iryzmu Dygasińskiego.

Cały przepych oryginalnego talentu naszego pisarza wystąpił, mojem zdaniem, najokazalej w „Godach życia“. Jest to synteza i zenit jego natchnienia, pracy obserwacyjnej i myślowej.

Pomyśl sam i rodzaj wykonania tej rzeczy, nie ma sobie nic podobnego w naszej literaturze. Książka ta wymaga osobnego studium literackiego, na co nie ma miejsca, ani czasu w tej dorywezej notatce. Widać z każdego jej wiersza, że Dygasiński pisał ją z zamiłowaniem, że wyśpiewał w niej najlepszą pieśń swoją na cześć życia, którego kultowi cały żywot swój, pomimo pozorów pesymizmu, poświęcił.

Taką książkę napisać — to prawdziwe „gody życia“ dla poety. Nie żał potem umierać.

„Smuto ci, Ziemi, w czasach niedoli wśród działy samolubnej. Niekiedy samolubstwo czyni całopalenie z siebie, gore na żarowiszezu własnego serca i wtedy miluje przeznacenie. Człowiek-Mysikrólik!.. Jedyny Mysikrólik, poieccha matki (ziemi), pozostaje przy niej nie w nadziei żeru. Ni go tu w ojezyźnie widoki zysków nie wabia, ni go pieśń cicha, serdeczna nie uczyni sławnym wśród wron i wróbli.. Zostać i przetrwać wszystko — to propozec Mysikrólika. On jest synem Ziemi rzetelnym, jej ludem, a jego pieśń — podaniem, pieśnią ludową.“  
Syn taki zmarł teraz; pozostala po nim — pieśń.  
Z. WASILEWSKI.

## Wspomnienia dra Bielołowoja.

I.

Wspomnienia doktora Bielołowoja stanowią z wielu względów bardzo ciekawy dokument do historii myśli liberalnej w Rosyi. Oczywiście dla Rosyan znajdzie się tam daleko więcej tonów serdecznych, niż dla cudzoziemców, jednakże nie mało tu jest materiału ciekawego i dla nas. Dodać trzeba, że wspomnienia te nie mają żadnej pretensyi do stanowiska dzieła historycznego: są to owszem wspomnienia osobiste i najczęściej ze względów lekarskich rozważane. Dr. Bielołowoja żył w kołach liberalnych rosyjskich między r. 1860—1880 i znał wszystkie wybitne osobistości zarówno w kraju, jak i na emigracji. Leczył Niekrasowa, Turgeniewa, Tolstoja, Sałtykowa — Szczedryna i w. innych; za granicą widywał się z Hercenem, jakiś czas był lekarzem Loris-Melikowa i z tego względu wszedł z nim w bliższe stosunki. Stanowisko to właśnie dla nas jest najbardziej interesujące, gdyż mimowoli autor

daje nam tu wiele rzeczy wyjaśniających ostatnie lata panowania Aleksandra II. Sam dr. Bielołowoja jest osobistością ze wszelki miar godną uwagi ze względu na swe pochodzenie, wychowanie, przekonania i charakter.

Bielołowoja (Mikołaj Andrejewicz) urodził się w Irkucku i, ściśle biorąc, nie był rosyjaninem, ale, jak to zowią, sybirakiem; ur. w 1834 — to znaczy w czasach, kiedy Syberja była niemal pustynią i kiedy wychowanie i nauka były w tym kraju rzeczą prawie niemożliwą. Ojciec jego, kupiec dość zamożny, pragnął jednakże koniecznie synowi swemu dać jak najlepsze wykształcenie i przygotować go do uniwersytetu. W tym to czasie w okolicy Irkucka (w Małej Razwodnej) była znaczna ilość zesłanych dekabrystów: tu więc pomieścił ojciec chłopca (wraz z drugim swoim synem) u dekabrysty Juszniewskiego, którego żona, „Marya Kazimirowna“ była Polką z Ukrainy, żarliwą katoliczką; odwie-dzali ją często dwaj księża, w tej samej wsi na zesłaniu będący. Wogóle dzieciństwo Bielołowoja przeplęnęło w kole dekabrystów, nie dziw też, że w ich otoczeniu rozwinął się w Biel. duch wolno-myślny. Z innych przedstawicielei dekabryzmu wspomina autor Bestużewych, Murawiewa, Podzio, dra Wolfa, ks. Wołkońskich i ks. Trubeckich i w. i.

Bielołowoja miał skłonności literackie i chciał (w r. 1850) wstąpić na fakultet literacki w Petersburgu, ale jak to często bywa w Rosyi, wyszło nagle rozporządzenie, ograniczające liczbę studentów tego fakultetu i „nie było miejsca“; skutkiem tego B. zapisał się na wydział medyczny i został bardzo wybitnym lekarzem i pisarzem medycznym. Jednakże skłonności literackie nie usnęły w nim i przybrały formę pamiętnikarstwa. W r. 1881 zaczął on spisywać swoje wspomnienia o latach dziecińczych, na Syberyi przeżytych, o ludziach, których widywał, o wyprawach zagranicę, o spotkaniach z wybitnymi

Przybory do krawieczyzny

Apkacye, Koronki, Taśmy, Gu-ziki, Podszewki w wielkim wyborze

poleca najtaniej Ferdynand Güttler

Lwów, ul. Halicka 20.

tnemu p. burmistrzowi się nie podobało, dlatego wysłał żandarmów za sokolami do lasu, by ich tam mieli na oku. Żandarm jeden zaś twierdził, że znajdowali się w lesie przypadkowo, patrolując tamże. Tymczasem sędzia zaręczał, jak również p. burmistrz, że nakaz wydany był ze strony starostwa, jak już wyżej powiedzieliśmy.

„To jeden punkt „dziwnie“ niejasny. Dalej twierdził żandarm, że ludzi było w lesie około 80 do 100, gdy tymczasem aresztowani twierdzili zgodnie, że było ich 7 lub 8 druhów i około 30 nie należących do towarzystwa, ogółem około 40, przeważnie z Austrii.

To drugie.

„Żandarm Sidlicki, który wyżej wymienionych panów „usidlił“, chciał pod przysięgą zeznawać, że p. Urbański mówił do ludzi o 8-godzinnej pracy. P. Urbański tymczasem na to odpowiedział, że wieczorem przyprowadzono do jego celi szewca Stefańskiego z Wysokiego Brzegu, aresztowanego za drobne przestępstwo, który całe jego przemówienie slysział i stawiał wniosek, by go zawezwano.

„Przywołany Stefański potwierdził poprzednie zeznania p. Urbańskiego.

„Ostatecznie skazał sąd aresztowanych na grzywnę 5 koron, poczem ich puszczono“.

Przytoczyliśmy całe to oburzające zajście z wszystkimi szczegółami, aby postom polskim w parlamencie dać możność wniesienia interpelacji, czy wysokiemu c. k. austriackiemu rządowi wiadomo jest, że policja austriacka wysługuje się nie tylko policji rosyjskiej, ale i pruskiej.

Od nasuwających się komentarzy wstrzymujemy się z łatwo zrozumiałych powodów.

Poznańskie Tow. „Sokół“ uwolniono tymi dniami od zarzutu przekroczenia ustaw o stowarzyszeniach.

Dnia 8 maja r. z. przyjęto do „Sokoła“ piętnastu nowych członków, nie podając policji nazwisk ich w oznaczonym czasie.

Za to d. 27 września rz. skazał poznański sąd ławniczy pp. Rzepeckiego i Preissa jako prezesa na zapłacenie 50 mr. kary. W uzasadnieniu wyroku powiedział, że co prawda §. 1 ustaw „Sokoła“ opiewa, iż pielegnuje ona tylko ginnastykę, muzykę i śpiew, lecz sąd doszedł do przekonania, że „Sokół“ zajmuje się także politycznymi i publicznymi sprawami.

Przeciw temu wyrokowi założyli pp. Rzepecki i Preiss rewizję. Przez omyłkę zostały jednak akta cdośnie 8 miesięcy w biurze prokuratury (*Amts-anwaltschaft*). W ostatnim terminie wniósł obrońca o uznanie przedawnienia sprawy, ponieważ istnieje przepis, że przekroczenia powinny być sądzone w sześciu miesiącach od terminu, w którym dowiedziały się o nich urzędy. Przedawnienie zaś tylko wtedy nie zajdź, jeżeli ze strony sędziego jakiegokolwiek kroki poczyniono ku załatwieniu sprawy.

Ponieważ w danym przypadku przeszło 8 miesięcy sprawa ucichła, zatem sąd zawiesił postępowania a kosztą nałożył kase państwowej.

Dnia 13 b. m., najwyższy trybunał administracyjny niemiecki rozstrzygać znów będzie sprawę używania języka polskiego na zebraniach, rozstrzy-

gać będzie, czy wolno policji, skoro nie ma urzędnika po polsku rozumiejącego, rozwiązywać zebranie, gdzie uczestnicy mówią po polsku.

Ministrowie pruscy spraw wewnętrznych uważają, iż policja ma prawo wymagać, by się uczestnicy zebrań porozumiewali ze sobą w języku zrozumiałym policji, że ma więc prawo rozwiązywania zebrań, gdy Polacy chcą mówić po polsku, a żaden z urzędników języka tego nie rozumie. Innymi słowy — w praktyce — policja, podług zdania ministrów, ma prawo zniewalania Polaków, by mówili po niemiecku.

A ponieważ ideałem Niemców jest, by Polacy przestali mówić po polsku, a mówili po niemiecku, zaczęli by i czuć po niemiecku zaczęli, więc w tym razie udogodnienie sprawy policji łączyło się z popieraniem rozwoju niemieczyny.

Sąd najwyższy administracyjny nie rozstrzygnął nigdy dotąd po myśli ministrów Reckiego i i., którzy dążyli do tego, by wyprzeć język polski z publicznych zebrań.

Obecny minister zapowiedział, że pragnie ponownego wyroku i dał poznać, że spodziewa się odmiennego od dawniejszych. W tej nadziei policja rozwiązywać zaczęła zebrania polskie na zachodzie Niemiec; chodziło o wywołanie procesu i o ile możności o nowy, wygodny dla policji, wyrok sądu administracyjnego.

Nadzieje rządowych kół, pragnących swobody zakazywania każdej chwili zebrań polskich na podstawie stwierdzenia, iż nie ma nikogo do nadzoru, znakomicie podsycone zostały przez prof. Zorna z Bonn, który wystąpił ze swoją teorią o języku państwowym.

Językiem państwowym w Prusiech jest niemiecki, więc chcący występować na publicznych zebraniach, winni się tym jedynie posługiwać językiem — policja nie ma obowiązku znać innego, a ponieważ nadzór wykonywać musi, więc się uczestnicy zebrań stosować muszą do policji i mówić tak, ażeby policja wszystko rozumiała.

Na wywodach prof. Zorna hakatyści zaczęli budować nadzieję obalenia dawniejszych wyroków sądowych.

Wobec prof. Zorna stanął teraz jednak inny prawnik Niemiec, wobec profesora uniwersytetu, nadbibliotekarz królewskiej biblioteki w Berlinie, dr. praw Hans Paalzow.

Napisał dziełko „Przyczynek do sprawy polskiej“. (*Paalzow Hans Dr. jur. — Zur Polenfrage. Berlin 1902. Otto Liebmann. Steglitzerstr. 58. Cena m. 1'60.*) Omawia w niem kwestję języka polskiego na zebraniach politycznych i kwestję adresowania listów po polsku.

W sprawie języka na zebraniach dochodzi P. z prawniczego stanowiska do poglądu, iż panować winna zupełna swoboda.

Ani zasadnicza strona prawa nadzoru, ani ustawa o zgromadzeniach, ani konstytucyjne prawa nie umożliwiają rozwiązywania zebrań przez policję, ponieważ nie ma pod ręką nikogo, ktoby język obradujących zrozumiał.

Najważniejszym w wywodach Paalzowa jest przypomnienie, iż sąd adm. nie mówi już o „ojczystym“ języku, lecz o wszelkich nie niemieckich.

Prawo nie obowiązuje nikogo do używania na zebraniach języka „krajowego“, ani „państwowego“, ani „ojczystego“.

Paalzow dochodzi do wniosku, że na podstawie obecnych praw i ustaw nie może n. sąd a. zawyro-kować inaczej, jak czynił dotąd, ale przyznaje, że koniecznem, a słusznem byłoby przepisanie osobną ustawą obowiązku wyłącznego używania niemieckiego języka na zebraniach politycznych! Jako prawnik więc przyznaje, że rozwiązywanie zebrań polskich dotąd było nieprawnem, ale pragnie je w przyszłości uczynić prawnem!

Oto serdeczne pragnienie Niemców.

\*

Na subhastę wystawiono Nieslabin w powiecie śremskim w Poznańskiem, własność niejakiego Antoniego Raczyńskiego, dawniej z Krzesin. Subhasta spowodowana została między innymi procesem, jaki brat Antoniego Raczyńskiego, Wład. Raczyński, wytoczył o wypłacenie legatu 20.000 marek, zapisanego mu przez śp. A. Raczyńskiego starszego, właściciela Krzesin. P. A. Raczyński zaprzeczył, jakoby jego zmarły stryj był pozostawił jaką gotówkę i złożył przysięgę, że pozostało po nim tylko 5 mr., podarte kałesony i guzik. Tymczasem brat jego wygrał teraz sprawę o ów legat we wszystkich instancjach i wszedł z swoją pretensją na hipotekę Nieslabina, bo Krzesiny p. Antoni Raczyński pospieszył się sprzedać — k o m i s y i k o l o n i z a c y j n e j.

Jak wiadomo, zapisał zmarły jego stryj, prócz 20.000 mr. dla Wład. Raczyńskiego, jeszcze cały szereg legatów dla kościoła, dla swej służby, a nadto 3000 mr. dla Towarzystwa Pomocy Naukowej i 1000 mr. dla kolonii feryjnych do rozporządzenia redakcyi *Dziennika Poznańskiego*. Nikt dotąd tych legatów nie ogładał. Jak widać, p. Antoni Raczyński jest w całej pełni zacnym, szlachetnym obywatelem.

\*

Przeciwko wydalonym gimnazyastom gnieźnieńskim wdrożono postępowanie sądowe. Pierwsze przesłuchy przed sędzią śledczym odbyły się wczoraj.

## Spis przemysłów i gospodarstw rolnych.

W tych dniach rozpoczęła się w całym państwie austriackim powszechna konskrypcya przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, tudzież gospodarstw rolnych. Pisaliśmy już, że spisem tym w myśl ustawy państwowej z 18 stycznia 1902 dz. pp. nr. 21 kierują Izby handlowe i przemysłowe, oraz starostwo jako władza polityczna. Osobno ustanowieni i w legitymacje urzędowe zaopatrzeni komisarze spisowi przeprowadzają spis, bądź chodząc od domu do domu i wypełniając odpowiednie formalności spisowe na podstawie zeznań stron interesowanych, jak to jest ustawą przepisane w większych miastach, bądź przesłuchując partye przed komisją złożoną z zastępców gminy i funkcyonaryuszyspissowych.

Ponieważ doniesiono nam, że zaraz w pierwszych dniach spisu w mieście Lwowie zdarzyły się wypadki, iż strony odmawiały składania zeznań,

ludźmi, o chorobach znakomitszych swoich chorych. Wogóle autor powstrzymuje się od wszelkich uwag politycznych; jednakże w nieunikniony sposób przechodzi do nich, raczej swoje zasady wygłasza chętniej zawsze jako „wolnodumiec“ i „postępowiec“. Wspomnienia te wydali po śmierci doktora jego przyjaciele. — Znajdujemy tu szereg opowiadań prostych, lecz nie pozbawionych wdzięku szczerości, a zawsze przeniknionych jednolitem, stanowczym przekonaniem społecznem.

Aby łatwiej przejść do szczegółów, zaznaczymy naprzód główne tytuły pamiętnika: Wspomnienia Sybiraka o dekabrystach. — Dekabrysta A. W. Poggio. — Hrabia Loris-Melikow. — O Sałtykowie Szedzynie. — Choroba Niekrasowa. — Choroba Turgeniewa. — Profesor Botkin. Ze wspomnień sybirskich: Trzy spotkania z Hercenem. — Spotkanie z hr. Tolstojem. Nadto mamy tu inno artykuły, jak pobyt na wyspie Rugii, podróż w góry Uralskie, mowę o higienie na kongresie medycznym w Genewie itd. Oczywiście nie wszystkie tu rzeczy są jednako interesujące — dla tego pewną część pominiemy milczeniem, podnosząc tylko to, co zawierać będzie jakieś rysy charakterystyczne.

Dekabryści na Syberii — podobnie jak Polacy — stanowili pierwiastek cywilizacyjny. Oni przywieźli tu nowoczesny kostium europejski, krawaty, zapalki szwedzkie, lampy naftowe, wodę kolońską; zajmowali się nauczaniem języka francuskiego, łaciny i wszelkich humaniorów, upowszechniając tę wiedzę nie tylko wśród kolonistów rosyjskich, ale też i wśród tubylców sybirskich. Po r. 1850 wielu Tunguzów i Burjatów jeździło na uniwersytet i pomiędzy nimi wielu już było lekarzy i nauczycieli.

Rzecz godna uwagi, że Polacy trzymali się zdaleka od wygnańców i oprócz „Maryi Kazimirówny“, która tylko religijny stosunek zachowała ze swoją narodowością — dekabryści wogóle mało się

z Polakami komunikowali. A było ich nie mało i w Irkucku i w Malej Razwodnej.

Bielogolowoj opisuje między innymi wygnańca z r. 1831, Sabińskiego, który mieszkał w tym samym domu, co Juszniewscy. Biel. powiada, że dzieci bardzo go się lękały; był to ponury starzec, który w r. 1856 za amnestją wrócił do Polski, ale widocznie w powstaniu 1863 r. znów przyjął udział, gdyż później znowu osiedlono go w Irkucku. Stosunków z dekabrystami nie utrzymywał; żył samotnie.

Jak mówiłem wyżej, dekabryści wprowadzali tu różne pierwiastki kultury. Jak one mało były zuane na Syberii, świadczy anegdotka następująca:

Jeden z zesłańców, Murawiew, był wielkim elegantem i przywiózł ze sobą kilka butelek wody kolońskiej. Ponieważ u dekabrystów od czasu do czasu robiono rewizye, wysłany w tym celu „Syszczyk“ zauważył nieznaną sobie płyn i zaczął go badać, mianowicie nachylił fiaskę do ust i porządny łyk wysączył, co mu gardło nieco przepaliło.

Syszczyk z oburzeniem patrzył na dekabrystę i powiedział, że zuchwałstwem jest mieć ten płyn, bo sam wielki książę Konstanty takich „mocnych trunków“ nie używa. Policjant bowiem wyobrażał sobie, że Wielki książę już pewnie najmocniejszych trunków używa.

Juszniewski umarł w roku 1845 — i Marya Kazimirówna sprawiła mu półkatolicki pogrzeb.

Po jego śmierci nauczycielem chłopców został Aleksander Poggio, pochodzenia włoskiego, urodzony w Odessie, ale patryota rosyjski i rozmiłowany w ideach dekabryzmu.

Bielogolowoj poświęca mu osobny artykuł, a tu wspomina tragiczną historję jego brata Józefa Poggio. I ten należał również do spiskowców r. 1825, ale los jego był znacznie gorszy od innych skazańców, a to dzięki swemu teściowi. J. Poggio żonaty był z córką Borozdina, który około r. 1825 wyznaczony

został na gubernatora Krymu. Tymczasem J. P. wzięto do Pietropawłowskiej twierdzy i chociaż żona błagała ojca o możność widzenia się z mężem, co wszystkim z czasem było pozwolone, Borozdin nie dopuścił do tego. Staral się on córkę z mężem rozłączyć, ponieważ ta była zdecydowaną pojechać za nim na Sybir, jak to uczyniły n. p. Trubeckaja i Wolkonskaja.

Borozdin sprawił to, że Poggio nie wypuszczono z więzienia, gdzie jedyny ze wszystkich dekabrystów przesiedział on tam lat dziesięć. Borozdin fałszywym świadectwem przekonał córkę, że Poggio umarł i podstępnie ją zmusił do powtórnego zamążpójścia.

Wówczas dopiero Poggio wysłany został na Sybir — i tam, przypadkowo dowiedział się o losach swej żony i jej powtórnem małżeństwie, co przyspieszyło jego śmierć, tak, iż w niecały rok po przyjeździe do Irkucka umarł.

Główne centrum życia towarzyskiego dekabrystów w Irkucku stanowiły bogate domy Trubeckich i Wolkońskich.

Ze wspomnień dra B. widać, że on to poddał myśl Niekrasowowi do napisania poematu o żonach obu wygnańców, które istotnie zachowywały się z wielką godnością i poświęceniem.

W r. 1855 B. zostaje doktorem medycyny, mieszka w stolicach, żyje w kołach inteligencji wolnomyślniej, jakiś czas należy do kółka Pietraszewskiego, gdzie czytają Fouriera i St. Simona i zbliża się do wybitnych osób w Rosji. Zresztą śmierć Mikołaja była hasłem powrotu dekabrystów do kraju — i nadechodzący okres wielkich reform Aleksandra II. Idee liberalne (z lekka przygłuszone), — szły teraz z góry. Szczytem ich było uwłaszczenie chłopów w Rosji (1861).

(C. d. n.)



**Klingsberga Kawiarnia „BELLE-VUE“**

została d. 3 Czerwca otwarta. — Codziennie koncert znakomitej kapeli tamburinowej „EXCELSIOR“.

przeto dla uspokojenia interesowanych przypomina my ponownie, że spis obecnie przeprowadzony, służy ma wyłącznie celom statystycznym, nie ma zaś nic wspólnego ani z podatkami, ani z ustawą przemysłową. Na podstawie zeznań, przy tym spisie złożonych, nikt nie może być, ani nie będzie karany za ewentualne przekroczenie przepisów podatkowych lub przemysłowych.

Komisarze spisowi obowiązani są zachować w tajemnicy wszelkie szczegóły, jakie przy tym spisie dojdą do ich wiadomości.

Z drugiej strony publiczność interesowana ma obowiązek ułatwić komisarzom spisowym spełnienie ich zadań, a to przez chętnie i prawdziwie informowanie ich o stosunkach przedsiębiorstw, podlegających spisowi.

Zwraca się w końcu uwagę na § 6 ustawy wspomnianej, który orzeka, że każdy, kto się od spisu usunął lub odmawia udzielania żądanych od niego wyjaśnień, albo świadomie składa zeznanie niezgodne z prawdą, karany będzie grzywną do 50 koron, względnie aresztem do dni pięciu.

Uważamy za wskazane przypomnieć powyższe przepisy, aby ewentualnie przestrzedz tych, którzyby chcieli obejść ustawę i cele spisu udaremnić.

## Listy z kraju.

**Bohorodeczany 4 czerwca.**

W gminie tutejszej panują od dłuższego czasu tak dziwne i wyjątkowe stosunki, że tak wygląda, jak gdyby ustawa gminna dla Bohorodeczan albo wcale nie istniała, albo jeżeli istnieje, to chyba tylko na drwiny.

Urządzuje tutaj Rada gminna jeszcze w r. 1891 wybrana. Jak ta Rada rządzi i gospodaruje można mieć jasny obraz z tego, że w czasie jej urzędowania usunięci zostali w drodze dyscyplinarnej naczelnik i pisarz gminy, którzy padli ofiarą całej Rady gminnej, której rozwiązać wyższe władzy nie chciały, a to z tego powodu, że gmina nie posiada sił finansowych do opłacenia komisarza rządowego i wskutek tego powtórnym wnioskiem na rozwiązanie całej Rady odmówiła, sądząc, że samem usunięciem naczelnika i pisarza złemu się zaradzi.

Urządzuje więc, a to już od trzech lat, zastępca naczelnika gminy i to wbrew §. 22 ust. gm., wedle którego, w razie, gdy ubywa naczelnik gminy, ma nastąpić wybór uzupełniający, co jednak u nas dotychczas się nie stało.

Po upływie sześcioletniego okresu urzędowania Rady gminnej w r. 1891 wybranej i rozumie się także małego dwuletniego przyczynku — odbyły się w marcu 1899 wybory nowej Rady gminnej, które jednak przez namiestnictwo zostały unieważnione, a to z powodu tego, że jednym z członków komisji wyborczej był pisarz gminy, Michał Poluk, a to właśnie ten sam, który później został oddalonym. Przeprowadzono więc po dalszych dwóch latach w lutym 1901 ponowne wybory. Lecz i teraz zachciało się zastępcy naczelnika gminy, jako przewodniczącemu komisji wyborczej, powołać do tej komisji znowu tego samego, byłego wtenczas już oddalonego pisarza gminnego, Michała Poluka, pomimo, że wybory przeciwko temu od razu zaprotestowali, perswadując przewodniczącemu, że wobec orzeczenia namiestnictwa wybory poprzednie z tego powodu unieważniającego, byłyby teraz iluzorycznym, gdyby to samo znowu się powtórzyło, albowiem ciągałoby to za sobą znowu unieważnienie wyborów.

Byłoby to może i skłoniło przewodniczącego do obrania innego członka komisji w miejsce p. Poluka, lecz sprzeciwił się temu pan notaryusz miejscowy, który uważał, że odnośny zarzut wyborców jest „bezzasadnym“, a ponieważ także komisarz rządowy, delegat starostwa, zapatrywanie p. rejenta podzielił, przeprowadzono wybory przy współudziale p. Poluka w komisji wyborczej.

Skutek był taki, że namiestnictwo po upływie dalszych 15 miesięcy reskryptem z dnia 15 maja 1902 l. 103.036 unieważniło także drugie wybory z lutego 1901, a to znowu z tego samego powodu, co pierwszej, a mianowicie, że Poluk był członkiem komisji.

Mamy więc przed sobą aż po raz trzeci wybory, które mają być przeprowadzone na podstawie tych samych dawnych list wyborczych, sporządzonych w r. 1898. Na tych listach figurują osoby po większej części nie żyjące, bądź też w gminie nie przebywające, a najwięcej ubyło wyborców pierwszego koła, do którego wejść ma inteligencja, z której prawie już nie nie pozostało. Tak n. p. z obecnych urzędników starostwa żaden nie ma prawa głosowania, bo na starej liście nie znajdują się; tych zaś, którzy są na starej liście, w powiecie już nie ma. Z Wydziału Rady powiatowej przychodzi do głosowania tylko jeden marszałek; z urzędników sądowych tylko jeden naczelnik sądowy; z urzędu podatkowego tylko jeden poborca; z duchowieństwa tylko jeden przeor O. O. Dominikanów; z nauczycielstwa tylko jeden kierownik szkoły bar. Hirscha; z lekarzy tylko jeden lekarz okręgowy a nareszcie notaryusz, co czyni razem aż 8 (!) wyborców, reprezentujących inteligencję; reszta tej listy przypada izraelitom w liczbie 29 wyborców, a ponieważ na liście drugiego koła prawie sami izraelici przychodzą, zaś na liście trzeciego koła prawie sami

mieszczanie, przeto można sobie już z góry przedstawić, jakim będzie wynik wyborów na podstawie zestarzałych list.

MAŁY FEJLETON.

## O Polakach

z powodu polskiej powieści.

Przed kilku miesiącami przetłumaczono na język niemiecki głośną powieść Józefa Weysenhoffa, zmieniając jej tytuł: „Życie i czyny p. Podfilipskiego na „Ein Uebermensch“. Powieść ta spotkała się niemal z entuzjastycznymi ocenami w prasie niemieckiej, która przytem tu i owdzie nawiązała ogólne uwagi o narodzie polskim.

Podobnie uczynił p. Ryszard Wendriner z Wrocławia, w recenzji, którą zamieścił w tygodniku *Die Zeit*.

I tak pisze w niej między innymi:

„Czasy, kiedy w Niemczech entuzjazyzmowano się dla Polaków, walczących o niepodległość, zdaje się ostatecznie przeminały. Szkoła Bismarka wychowała dawnych ideologów na polityków realnych i Prusy z coraz to większą energią starają się opornych zgermanizować, na razie z powodzeniem — niewielkiem.

„Kto chce bowiem przeciwnika pokonać, musi przedewszystkiem poznać jego samego, jego błędy i cnoty, silne i słabe strony. A my wiemy ciągle jeszcze za mało o naszych sąsiadach ze wschodu.

„Nie są oni ani „szlachetnymi Polakami“ naszych romantyków, ani też „Krapulińskimi i Warschlapskimi“ Heinego; takie szablonowe pojęcia niedaleko zaprowadzą.

„Obok zacofania i braku kultury, uważny spozstrzegacz zauważy po tamtej stronie granicy także najsztubtelniejsze kwiaty europejskiego postępu; wybitni uczeni, artyści, literaci wcale nie są tam rzadkością.

„Tylko niekiedy jednak sława tego lub owego przedrze się na zewnątrz; najłatwiej w takim razie przychodzi nam uznać polskiego malarza, lub rzeźbiarza; ich dzieła przemawiają do nas samem przedstawieniem rzeczy, bez tłumacza; co się tyczy wytworów literatury, musimy najczęściej czekać, aż jakiś tłumacz zlituje się nad dobrą książką, bo kto z nas umie po polsku?

„Don Quijote i Sancho nie są tylko Hiszpanami, Tartuffe i Tartarin de Tarascon nietylko Francuzami, w nich bowiem Cervantes, Molière, Daudet stworzyli typy, które zawsze i pod każdym stopniem geograficznej szerokości mają wartość.

„Z równego im rodu jest p. Zygmunt Podfilipski, nowa doskonała figura, którą nas obdarzył polski poeta Józef Weysenhoff.

„Tak, nas, a nie swoich rodaków tylko. W Polsce niemal każdy wykształcony człowiek wie, co to jest „Podfilipski“; ale dopiero teraz, gdy książkę przelożono na język niemiecki, postać ta może odbyć tryumfujący wjazd do literatury światowej. Wszędzie bowiem, a nietylko na ulicach Krakowa lub Warszawy, spotyka się Podfilipskich; w swoim bohaterze Weysenhoff, potomek starego, kurlandzkiego, spolonizowanego rodu, ujął z niezrównanym artystem rozpowszechniony po świecie cywilizowanym gatunek „średnioeuropejska“.

Rozebrawszy następnie dość dokładnie i dość trafnie treść i wartość książki, autor tak kończy swoją recenzję:

„Podfilipski Weysenhoffa żyje, mówi, działa; staje się bliską nam osobą, naszym dobrym znajomym. Czytamy, spozstrzegamy w duszy naszych Podfilipskich i uśmiechamy się rozbawieni i zamyśleni równocześnie. A jeżeli jesteśmy sprawiedliwi, nabieramy szacunku dla narodu, który wydaje zapewne wielu Podfilipskich, ale także i Weysenhoffa.“

## Wiadomości bieżące.

**Lwów, 6 czerwca.**

**Jutro:**

— 7 czerwca. Sobota, Roberla m. — O. hl. s. Joan.  
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 7, zachód o godz. 7 minut 50.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Kolej lokalna Lwów-Kleparów-Janów.** Dziś przed południem odbyło się pod przewodnictwem prezydenta p. E. A. Ziffera trzecie zwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów.

Wedle sprawozdania Rady nadzorczej za r. 1901, ogólny dochód przewozu osób i transportów wynosił 70.067 kor. 25 hal., natomiast wydatki na prowadzenie ruchu 52.686 kor. 90 hal., tak, że po doliczeniu salda z roku zeszłego i po strąceniu innych wydatków

pozostaje nadwyżka 16.833 kor. 94 hal., którą na wniosek Rady nadzorczej, przeniesiono na nowy rachunek.

Walne Zgromadzenie upoważniło Radę nadzorczą do wyjednania koncesyi na budowę kolei z Janowa do Jaworowa, jeżeli kraj i czynniki interesowane odpowiednio przyczynić się zechcą do kosztów tej budowy.

Do Rady nadzorczej wybrani zostali ponownie p. p. Waleryan Łakociński i Maurycy Lazarus, a do komisji rewizyjnej ponownie p. p. Jan Winiarz i dr. Maryan Lewakowski.

— **Pancerz Żeglenia.** Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie list następujący: W numerze 262 *Słowa Polskiego* z dnia 1 czerwca b. r. zamieszczono artykuł o kulotrwałym pancerzu, w którym o udziale p. Szczepanika w tym wynalazku tyle tylko wspomniano, że materialnie mi dopomógł. Zgodnie z prawdą proszę muszę o sprostowanie tej notatki. Rzecz miała się tak:

Przyjechawszy do Wiednia, miałem tylko pomysł robienia pancerza z pasków i sznurów jedwabnych, które w grube płyty zszywać musiano. P. Szczepanik, przekonawszy się o wytrzymałości przemu nie wypróbowanego materiału, zajął się rzeczą i wpadłszy na pomysł tkania pancerzy przez zastosowanie odpowiednich wiązań, umożliwił znaczne zmniejszenie grubości i wagi pancerza i przeto nadał mu wartość praktyczną i umożliwił wyrób na wielką skalę metodą fabryczną. Wykonania tkanin tych pancerzy powierzono dyrektorowi szkoły tkackiej p. Keiserowi w Akwizgranie. Dalsze wydoskonalenia p. Szczepanika, a zwłaszcza tkaniny kulotrwałe *en relief* nie są mi wcale znane i żadnego w ich wyrobie udziału nie miałem.

*Kazimierz Żegleń.*

— **Z Sokoła:** Wydział Towarzystwa „Sokół“ przypomina członkom swoim, że co środy i soboty odbywają się dla nich wieczorem na boisku sokolem gry i zabawy, zaś tor kolarski stoi do dyspozycyi codziennie rano i wieczorem.

Prócz tego urządza Towarzystwo bezpłatnie co soboty gry i zabawy dla uczniów i uczennic swoich, tak tych, którzy obecnie na ćwiczenia uczęszczają, jakoteż i tych, którzy w ciągu roku uczęszczali, lecz dla różnych powodów ćwiczeń gimnastycznych zaprzestali. Gry i zabawy odbywają się pod okiem nauczycieli.

Wydział Towarzystwa uchwalil zaniechać w b. r. popisu uczniów i uczenie, zamierza natomiast urządzić w jedną ze sobót bezpłatne gry i zabawy przy muzyce.

— **Kółko filozoficzne** odbędzie XXIII. posiedzenie w piątek 6 b. m. o godz. 7<sup>1/2</sup> wieczór, w Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym pogadanka: O kryterium i ocenie etycznej Holzapfla. Wstęp wolny.

— **Zabawy i wycieczki.** „Niezapominajka“ i „Żywe lalki“ powtórzone zostaną po raz ostatni w sali Kasyna miejskiego w sobotę 7 czerwca b. r. na dochód kolonii wakacyjnych w Hucie Korosteńskiej. Wstęp na to przedstawienie ma ogół publiczności, nie tylko członkowie Kasyna.

Staraniem Towarz. akad. „Ognisko“ odbędzie się we czwartek dnia 12 b. m. wielka wycieczka do Lesieniec. W skład nader urozmaiconego programu wchodzi confetti, postillon d'amour i tańce.

— **H. K. T.** Firma lwowska *Dampf-Zuckerwaaren u. Honigkuchen-Fabrik Brandstüdder & Comp.* rozsyła po kraju niemieckie listy i karty pocztowe, nie wiedząc zapewne w jakim żyje kraju.

— **Magistracki pośpiech.** W domu przy ulicy Batorego pod l. 30. mieszka krawiec, Walenty Jarosz, któremu zmarło jeszcze onegdaj dziecko. Mimo, iż w zakazonym tym domu mieszka szkoła św. Jadwigi, do której uczęszcza kilkaset dzieci, zdecydował się magistrat dopiero wczoraj popołudniu przewieźć zwłoki do kostnicy szpitalnej i dom wydesygnifikować. Nie dbaństwo to prawie nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Bodaż to magistracki pośpiech!

— **Aresztowanie.** Wczoraj aresztowała policja Emila Poppera, poszukiwanego listami gończymi przez sąd karny w Chebie. Popper tłumaczył się, iż śledztwo przeciw niemu zostało w roku zeszłym umorzone, więc policja lwowska odniosła się do sądu w Chebie zapytaniem telegraficznym. Na odpowiedź oczekuje Popper w aresztach.

— **Milego szwagierka** ma zarobnik Izrael Hammer w osobie kelnera Etlia Leona Charapa. Skradł on mu wczoraj książeczkę gal. Kasy oszczędności na 580 kor. i zanim Hammer o kradzieży zawiadomił Kasę, podjął już kwotę 100 kor.

— **Znaleziono.** W ulicy Kazimierzowskiej znaleziono kolejową kartę legitymacyjną p. Anny Podbiera.

**Kronika policyjna.** Na budowie Muzeum przemysłowego usiłowano się włamać przez okno do mieszkania nadzorcę tej budowy, nadszedł jednak funkcjonaryusz dyrekcji skarbu, p. Teodor Babij i spłoszył operujących przy oknie rzezimieszków. — Na placu Sw. Ducha skradziono p. Leonowi Nelkenowi z kieszeni sakiewkę wełnianą, spinaną obrączką, zawierającą 185 kor. 86 hal. — W ulicy Zofii Chrzanowskiej pod l. 10 schwytał dozorca domu Wojciech Szynclarewicz, Władysława Beisingera na gorącym uczynku kradzieży mosiężnych drutów, przytrzymujących dywan, okrywający schody. Druty odebrano, złodzieja oddano po aresztów policyjnych. — W ulicy Kleparowskiej usiłowano się włamać ubiegłej nocy do strzelnicy wojskowej, silny zamek jednak oparł się zamachowi. Po tej nieudanej próbie rozbito w tej samej ulicy kantynę Beigla i okradziono ją doszczętnie, zabierając chleb i wszystkie wiktuały.

Przy wodociągu w ulicy Bożniczej pod l. 3. pobili się o pierwszeństwo czerpania wody Wolf Baran ze służącą Maryą Zawadowską. Ta w gniewie tak utraktowała Barana żelaznym garunkiem w głowę, że musiał szukać pomocy w Tow. ratunkowym. — W sklepie, a raczej w greizlerni Sali Seidenowej przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 77. przytrzymał Andrucha Owikiewicza na kradzieży dwóch koron z szuflady. Cwikiewicz wszedł.

do sklepu, podczas, gdy Seidenowa bawiła w przyległej kuchni i skorzystał z jej nieobecności. Nieszczęście chciało, że Seidenowa miała w szufladzie tylko dwie korony, to też kradzież zaraz spostrzegła i oddała go w ręce policyi, gdzie przy rewizji pieniądze skradzione znaleziono. — Anna Cymbaluk dała pokątnemu pisarzowi, Franciszkowi Kiebasie, zegarek do zastawienia. Kiebasza zegarek zastawił, kwit oddał, z pieniędzmi jednak uciekł. — Maks Lebedal, krawiec, zamieszkały przy placu Bernardyńskim pod l. 15. oskarżył swą służącą Maryę Chudaik, iż ta nietylko rozkazów jego słuchać nie chciała, lecz w złości, schwyciwszy żelazny garnkę, rozbiła mu głowę. Policja oddała sprawę sądowi i poleciła służbodawcy poddać się oględzinom lekarza sądowego — Kapral policyi, Horoszczak, aresztował handlarza lodami, Mojżesza Frischa za to, iż nie posiada koncesyi na taką „spacerującą cukiernię”. Frisch, chcąc się z kozy wykreślić, dał kapralowi 1 koronę za to, by go uwolnił; policyant złożył koronę w ręce komisarza i oskarżył go prócz tego o chęć przekupstwa. — Do mieszkania krawczyń, Adeli Wolisch, przy ul. Szpitalnej pod l. 13. dostał się złodziej i skradł jej z otwartej komody złotą bransoletę, zegarek i 2 korony gotówką. — W ulicy Młynarskiej pod l. 2. właził ubiegłej nocy złodziej przez otwarte okno i skradł uczniowi gimnazjalnemu, Stefanowi Sklep-kowiczowi, mundurek szkolny i pugilares z kwotą 9 koron 40 halerczy.

**Do Krajowego Związku przemysłowego we Lwowie.** Chorążczyzna 17, przystąpili w dalszym ciągu na członków: dr. Stanisław hr. Mycielski właściciel dóbr, dr. Aleksander hr. Skarbek właściciel dóbr, p. Rypsyna Zacharysiewiczowa właścicielka dóbr, pp. Stanisław Rogala Skalski, Edward Uderski inżynier, Stanisław Gabriel Zelenki inżynier, Mikołaj Krzysztofowicz przemysłowiec, Władysław Skoczynski inżynier, Franciszek Biesiadecki właśc. dóbr, Szczyński Zaręmba inżynier, Edward Neuman właściciel kopalni nafty, Rada powiatowa w Bóbrce, Magistrat miasta Tarnowa i Towarzystwo powoźnicze w Radymnie.

□ **Jarosław. (Wojsko a ludność).** Pomimo kordyalnych stosunków ze sferami wojskowymi, nie możemy doczekać się publicznych produkcji muzyki. Przeciwnikiem ich ma być komendant placu major Ertel, który się zastania, że nie ma nigdzie *Vorschrift*, ażeby muzyki grały dla publiczności. Dużo rzeczy robią wojskowi bez *Vorschriftu*, szczególnie tutaj. Ekscesa wojskowe są na porządku dziennym, a teraz zuowu np. dygnitarze wojskowi każą wykonywać w swych mieszkaniach prywatnych reparacje i różne przeistoczenia rzemieślnikom wojskowym z oczywistą szkodą rzemieślników cywilnych miejscowych, którzy płacą podatki.

□ **Tarnów. (Sprawy miejskie).** Rada miejska tużejsza postanowiła na ostatnim posiedzeniu przyłączyć się do petycji m. Przemysła, mającej być wniesioną do ministerstwa handlu i spraw wewnętrznych w sprawie ograniczeń w handlu napojami słodzonymi. Ograniczenia te mają polegać na zakazie sprzedawania napojów spirytusowych w naczyniach mniejszych niż 5 litrów objętości, nalewanie z naczyń większej objętości do mniejszych tylko pod kontrolą strażników propinacyjnych.

Na tem posiedzeniu uchwalono też przystąpić do Kraj. Związku przemysłowego z wkładką 400 koron. *Vivat sequens!*

Na porządku dziennym rozpraw i rozwinów ogółu jest przyszła dzierżawa propinacji. Propinacja daje miastu 256.000 kor. dochodu, a spodziewać się należy, że oferenci dadzą i więcej, gdyż spółka szynkarzy zamierza poprostu wydrzeć dotychczasowym dzierżawcom ten bądź co bądź dobry kasek.

□ **Kołomyja. („Dar honorowy“).** Rada miejska naszego grodu uchwaliła na ostatnim swem posiedzeniu wyasygnować z funduszu miasta 1.000 kor. na „dar honorowy“ dla swego wiceburmistrza p. J. Funkensteina, za zasługi poniesione przez niego około wywalczenia dla gminy drogą rekursów pewnej dość znacznej kwoty, przez władze skarbowe wyznaczonej. Nie wchodzi zupełnie w meritum sprawy, t. j. czy spełnienie obowiązku, t. j. staranie się o dobro gminy ze strony jej naczelnika wymaga osobnej nagrody, zwłaszcza, gdy ktoś jedynie dla dużej znajomości spraw administracyjnych na wysokie stanowisko powołany został, dalej, czy owa nagroda stoi w należytych stosunkach do czynów i t. p., musimy jednak zaznaczyć, i to ze względów zasadniczych, że mojem zdaniem, w czasie, gdy „dary honorowe“ uchwała społeczeństwo dla największych swoich mężów i geniuszów jak Sienkiewicz, Konopnicka i t. d. wystarczyłaby w danym wypadku dla wynagrodzenia pana wiceburmistrza skromniejsza nazwa, n. p. remuneracja lub coś podobnego.

□ **Lisko. (Teatr p. Piaseckiej).** Piszą nam: Dnia 1 b. m. urządziła u nas w sali magistratu trupa dramatyczna p. Józefa Piaseckiej przedstawienie. Przyznać musimy, że dawno tak dobrze nie bawiliśmy się i licznie zebrana publiczność nasza nie szczeniła okłasków. Szczególnie pp. Piasecka i Zieliński wyborną grą zasługują na zupełne uznanie, inni również dobrze wywiązali się ze swego zadania. Towarzystwo wyjeżdża stąd do Brzozowa.

□ **Jarosław. (Podróże mięsa)** Czytamy w *Naprzódzie*: Rada gminna w Jarosławiu uchwaliła podwyższyć opłatę od wprowadzonego do miasta bydła na rzeź o 8 m koron na sztukę. Rzeźnicy wobec tego podrożyli mięso z 1 K. 16 hal. za kilo na 1 K. 20 h. Dochód z uzyskanego podatku ma być obrócony na założenie ogrodu miejskiego. Między ludnością biedniejszą nowy podatek wywołał rozgoryczenie i to zupełnie słuszne. Zamiast obciążać podatkami bogatych, na wzór rządu austriackiego zwala się podatki na artykuły konsumcyjne szerokich warstw ludności.

□ **Co się u nas czyta?** Piszą nam z Jarosława: Sądząc po tutejszych kawiarniach, cukierniach i handlowcach, zdawać się może, że jesteśmy w środo-

wisku jakiejś niemieckiej lub czeskiej prowincji, wszędzie bowiem pełno „*Blattów*“, „*Press*“, „*Listów*“, a nawet gazet węgierskich, prawie wszędzie i nieprzerwanie słychać tylko mowę niemiecką. Dziesiątek pism codziennych, wychodzących w obydwu stolicach kraju nigdzie nie znajdziesz, nie mówiąc już o pismach warszawskich lub z Poznańskiego. Winniśmy temu sami. Gdy w którymś z lokali jeden lub dwóch wojskowych zażąda jakiegoś dziennika niemieckiego, czeskiego lub węgierskiego, na pewne liczyć można, że do dui kilku żądana gazeta będzie zaprenumerowaną. My pytamy się wprawdzie, czy jest ta lub owa gazeta, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą, zadowoleni bierzemy „*Blatt*“ do ręki i o nic więcej się nie troszczymy. Przejedni z Królestwa, którzy teraz z powodu złego rozkładu pociągów kolei sokalskiej zmuszeni są długo w Jarosławiu się zatrzymywać, nie mogą wyjść ze zdumienia, jak mało polskich gazet czytamy i z jak złych źródeł czerpiemy wiadomości.

□ **X. krajowy zjazd strażacki** odbędzie się w Bochni d. 25, 26 i 27 lipca, z następującym programem:

Piątek dnia 25 lipca 1902 przyjazd delegatów i uczestników Zjazdu. (O godz. 8-mej wieczorem zebranie towarzyskie w sali „Sokoła“ i powitanie przez Reprezentację miejską).

Sobota dnia 26 lipca 1902: Godz. 9-ta rano, pierwsze posiedzenie delegatów w sali „Sokoła“, 11-ta przed południem zwiedzanie kopalni soli, 1½ w południe, zwykły obiad w sali „Sokoła“, 5-ta popoł., praktyczne ćwiczenia strażackie, wieczorem koncert muzyki górniczej w sali „Sokoła“.

Niedziela dnia 27 lipca 1902: Godz. 8-ma rano zebranie delegatów i Uczestników Zjazdu w sali „Sokoła“, 9-ta rano, uroczysty pochód do kościoła na nabożeństwo, po nabożeństwie defilada i drugie posiedzenie Delegatów, 1½ w poł., uroczysty obiad w „Sokole“, 4-ta popołudniu zwiedzenie laski miejskiego „Uzbornia“, 6-ta popołudniu, festyn w „Sokole i zamknięcie zjazdu.

□ **Wybory do Izby brodzkiej.** Z Tarnopola piszą nam: Obliczenie głosów przy wyborze do Izby handlowej w Brodach okręgu I. (Tarnopol). dało następujący rezultat: Leon Frenkel uzyskał 2.815 głosów, Bernard Schütz uzyskał 485 głosów, I. Goldberg uzyskał 218 głosów, Józef Oczeret, budowniczy uzyskał 1.400 głosów.

□ **Inżynier przed sądem.** Piszą nam z Tarnopola: Uwięziony tu nadinżynier kolei z Podwoleczysk Olszański, stanie przed sądem przysięgłych dnia 16 czerwca b. r. Współobwinieni banmistrze, przeciw którym śledztwa są w toku, staną przed następną kandydacją.

□ **Wyrodna matka.** Z Żabna donoszą nam: Do więzienia śledczego tutejszego sądu powiatowego odstawia żandarmerya w tych dniach dwudziestoletnią córkę włócianną z Sieradzy, Zofię Kowalik pod zarzutem zbrodni dzieciobójstwa, dokonanego na swem dwuniesięcznym dziecku nieprawego łoża.

Przeprowadzone przez żandarmeryę dochodzenia bowiem wykazały, że dziecko zmarło wskutek uduszenia. Jakkolwiek Kowalikówna tłumaczy się, że dziecko przypadkowo tylko udusiła we śnie, to jednak wszelkie poszlaki wskazują na to, że umyślnie je udusiła, gdyż znosiła rozmaite szykany ze strony ojca i macochy.

□ **Redakcyja „Słownika języka polskiego“** zawiadamia nas, że z powodu braku odpowiedniego funduszu zmuszona jest zaprzestać sporządzania stereotypów i, co z tego wynika, wstrzymać sprzedaż „Słownika“ oddzielnymi zeszytami, począwszy od zeszytu 13. W dalszym ciągu więc „Słownik“ nabywać można tylko drogą przedpłaty, przyczem osoby, które nabyły już za rubla zeszyty 11 i 12, mogą dopłacić po 1 rb. 50 kop. do trzeciej raty (2 rb. 50 kop.), którą pobierano od prenumeratorów przy odbiorze zeszytu 11-go. Dwanaście pierwszych zeszytów, jako już odstereotypowane, można i nadal nabywać oddzielnie po 50 kop.

□ **Zatruty papieros.** W Warszawie zdarzył się niedawno następujący wypadek: Wózny redakcyi *Kuryera Polskiego*, Konstanty Kardacz, posłany został do kantoru bankierskiego dla zmiany 100-rublowego banknotu. W drodze powrotnej Kardacz napotkał jakiegoś nieznanego, który wszczął z nim rozmowę, skarżąc się na okrutną biedę, przyczem prosił Kardacza, by dopomógł mu wyuleść jakiegokolwiek miejsce. W czasie rozmowy człowiek ten, liczący około lat 28, poczęstował papierosem Kardacza, poczem rozeszli się każdy w swoją stronę. Kardacz zapalił papierosa, lecz uszedłszy kilka kroków, padł nieprzytomny, papieros bowiem, dany mu, był zatruty. Wówczas ów człowiek, zdaleka czuwający nad Kardaczem, podbiegł i niby podtrzymując słabującego, wyciągnął woźnemu sto rubli i następnie, wskazawszy stróżowi najbliższemu chorego, spiesznie się oddalił. Stróż przywołał pogotowie, które zajęło się chorym, ale pomyslowy lotr, który go poczęstował zatrutym papierosem, zniknął.

□ **Tajemnicza zbrodnia.** Pisma warszawskie przynoszą opis następującego faktu. Na ul. Nowolipie pod nr. 14 d. 1 czerwca spełniono morderstwo wśród zagadkowych okoliczności.

Ofiarą zbrodni padła 34-letnia Dwojra Friedmanowa, żona pokątnego obrońcy, który przywłaszczyłszy sobie powierzoną znaczną kwotę pieniędzy, uciekł przed kilku dniami z Warszawy.

Dwojra Friedman znana była w Warszawie z urody i zwracającego uwagę, a mało budującego życia. Jeszcze podczas wspólnego pożycia z mężem, Dwojra

często wywoływała zatargi, których tłem była zdrada małżeńska. Po ucieczce męża poczęła ona prowadzić jawnie rozwiązłe życie.

Wczoraj przed południem, do mieszkającej w tym domu p. Friedlandowej przyniesiono z poczty list o niewyraźnym adresie. Friedlandowa z treści listu odgadła, że pisany był nie do niej, lecz do Friedmanowej. Był to list nie podpisany, a zawierający wezwanie na schadzkę tego samego dnia o 12 w południe, pod palacem Kronenbergów przy ul. Mazowieckiej. Friedlandowa odesłała list ten Friedmanowej, która zaraz około godz. 10 rano wysłała dzieci pod opieką służącej na spacer. Był to znak nieomylny, że, jak zwykle, zamierza kogoś u siebie w mieszkaniu przyjąć. Wkrótce po odejściu dzieci Friedmanowa wyszła na miasto. Kiedy i z kim powróciła, nie wiadomo.

Okolo godz. 2 popołudniu, stara Friedmanowa, świekra Dwojry, zamieszkała w tym samym domu, dostrzegła dzieci Dwojry bawiące się na podwórzu. Wkrótce potem wyszedł z mieszkania Dwojry obcy mężczyzna z paltem pod pachą.

Stara Friedmanowa zauważyła, że palto jest podobne do tego, które było własnością jej syna. Friedmanowa zeszła więc na podwórze i zapytała służącą, co to może znaczyć, że ten obcy człowiek zabiera palto męża Dwojry. Służąca odpowiedziała nie jasno, wyrażając domysł, że ten pan może kupić palto, a może je wziął do czyszczenia. Udała się wtedy stara Friedmanowa wraz ze służącą Franciszką Murzycówną na górę, aby od samej Dwojry dowiedzieć się, czy palto nie zostało skradzione. Dobjano się daremnie; wezwano wreszcie ślusarza, który drzewi otworzył wytrychem.

W mieszkaniu był nieład, świadczący, że dokonano rabunku. Szuflady były pootwierane, różne przedmioty porozrzucane na podłodze. Na łóżku z rozkrzyżowanymi rękami w koszuli i czarnej halce leżała Friedmanowa, najwidoczniej uduszona rękami, gdyż na szyi znać było odcisk trzech palców. Oczy podsiwiałe, wysadzone były na wierzoh, język wysterczał z ust, na kolanie siwiec z ugniecenia. W jednym uchu znajdował się brylantowy kółczyk, drugie ucho było przerwane i bez kółczyka. Z palców pozdzierano pierścienki, z szuflad zabrano inne kosztowności, tak, że ogółem zrabowano klejnoty wartości 2.000 rubli. Za obcym mężczyzną puszczono się w pogoń, ale naturalnie bezskutecznie. Wszystko zdaje się wskazywać, iż musiał mieć pomocnika. Aresztowano więc służącą Murzycównę, która płałała się w wyjaśnieniach.

Jest rzeczą bardzo zastanawiającą, że charakter pisma w bezimiennym liście, który doręczono pierwotnie Friedlandowej, wykazuje podobieństwo do pisma męża Friedmanowej.

□ **Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr +21o R.

□ **Odpowiedzi od redakcyi.** P. J. A. w Dr. Żądanego numeru nie posiadamy.

## Zapiski literackie i artystyczne.

### Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 6 b. m. przedstawienie popularne po cenach popołudniowych: „Wazon japoński“.

W sobotę 7 b. m. po raz pierwszy: „Ponad wodami“, dramat w 3 aktach Jerzego Engla, przekład Z. Wójcickiej.

W niedzielę 8 b. m. po raz czwarty: „Wieczór Trzech Króli“, komedia w pięciu aktach (8 odsłonach) W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska.

### Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

W sobotę 7 b. m.: „Krewniaki“, komedia w 4 aktach Michała Bałuckiego.

W niedzielę 8 b. m.: „Przekupka warszawska“ A. Belcikowskiego.

## W naszej Administracyi złożyli:

**Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:**

Na listę 732 p. Kreczowieckiego 5-60 kor., na listę 843 pp. Klemensiewiczów 6—, zebrane w szkole tańców Nowickiego 2-30 kor.

**Na gimnazjum polskie w Oleszynie:** Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben zamiast wieńca na trumnę śp. St. Szczepanowskiego, ze składek centowych 8-41 kor.

**Dla N. Piaseckiej z Wrześni na założenie pralni:**

Dyetaryusze krajowej dyr. skarbu 7-80 kor.

**Dla Teofila Osieckiego à Nice:**

Genia Paszkowska i Miecio Gyurkovich ze Stanisławowa 3— kor.

**Dla głodnych robotników:**

M. J. 3—, K. S. —10 kor.

## Z sali sądowej.

Przed sądem przysięgłych.

Lwów, 6 czerwca.

(Jeszcze głośny Adamski przed sądem. — Defraudacya na kolei).

Przed ławą przysięgłych staje dziś znany naszej publiczności Jan Adamski, którego sensacyjny proces rok temu przez dwa tygodnie przeszło wypełniał wielką salę, tut. sądu karnego. Jako współoskarżony staje Włodzimierz Lewicki, emerytowany urzędnik kolejowy.

W owym procesie sżazano Adamskiego na 5

lat ciężkiego więzienia za długą litanię oszustw, popełnionych w sposób zdumiewająco sprytny, wyłączono jednak z owej rozprawy fakt jeden oszustwa na niekorzyść Banku handlowego w Warszawie i już po rozpoczęciu odsiadki kary przez Adamskiego wyszło na jaw, że sprawcą popełnionego w tut. dyrekcji kolei oszustwa z wydaniem kaucyi firmy „Gebrüder Groedel“ w kwocie 12.000 koron jest jeszcze ten sam Adamski.

Obecnie odpowiada Adamski za te dwa czyny przed sądem, a jako współoskarżony w drugiej zbrodni staje Włodzimierz Lewicki ex-urzędnik kolejowy.

Przebywając w 1899 roku w Sosnowcu zeskontował Adamski w tamtejszej filii warszawskiego Banku handlowego fałszywy czek, którym wrzeczono przekazywała krakowska firma bankierska Mendelsberga bankowi H. Wawelberga w Warszawie wyplatę na korzyść niejakiego Brzozowskiego (wówczas używał Adamski tego nazwiska) wyplatę 500 rubli. Zeskontowanie tego czeku w filii handlowego banku w Sosnowcu ułatwił Adamskiemu urzędnik tej filii, Zacharski, który Adamskiego znał pod nazwiskiem Brzozowskiego od kilku lat i ufał mu, choćby dlatego, że nie miał przyczyny mu nie ufać. Jednak gdy filia banku handlowego odesłała czek do firmy Wawelberga w Warszawie do wyplaty, okazało się, że czek jest sfalszowany, a Brzozowski-Adamski tymczasem już się ulotnił z Sosnowca.

Czyn drugi, zarzucony Adamskiemu & Spółce aktem oskarżenia, przedstawia się już inaczej, jest bardzo zawily i spełniony w istocie z podziwienia godną zmyślnością.

W r. 1894 zobowiązała się dyrekcja kolei państwowych we Lwowie wybudować dla firmy „Braci Groedel“, posiadającej tartak parowy w Demni wyżniej obok Skolego trzy tory kolejowe Kłódka—Zelenianka—Borysław. Na zabezpieczenie zapłacenia umówionego za to wynagrodzenia złożyła firma Groedel kaucyę w kwocie 12.000 koron w papierach 4 prc. renty węgierskiej. Po wybudowaniu tych torów obliczono koszt ich na 11.928 koron. Sumę tę miała firma w gotówce wypłacić dyrekcji kolei, a dyrekcja następnie zwrócić firmie kaucyę. Dnia 20 lipca 1896 wpłynęły do dyrekcji kolei dwa pisma od firmy Groedel. W jednym zawiadomiła firma dyrekcję, że na rzecz jej złożyła w pocztowej kasie oszczędności kwotę 11.928 k., w drugim, do którego dołączył kwit depozytowy złożonej kaucyi, prosiła o jej wydanie.

W parę godzin po tem nadeszło do dyrekcji kolei zawiadomienie pocztowe o złożeniu przez firmę Groedel owej kwoty. Wydaniu kaucyi nie stało więc nic na przeszkodzie.

Tego samego dnia zgłosił się w departamencie rachunkowym dyrekcji kolei Adamski i przedstawił się jako Ludwik Faatz, pełnomocnik firmy Groedel, zażądał wypłacenia mu tej kaucyi. Przytem umiał zachować się w ten sposób, że nie tylko w urzędniczych, z którymi miał do czynienia, nie wzbudził żadnego podejrzenia, co do tożsamości osoby, za którą się wydawał, lecz owszem potrafił wzbudzić tyle zaufania, że jeden z urzędników zaprosił go, by przy jego biurku podanie napisał i cały alembik, przez który zwykłym biegiem rzeczy takie podanie przechodzi, przyspieszono znacznie. Do podjęcia pieniędzy atoli i legitymacyi swego pełnomocnictwa musiał rzekomy Faatz posiadać kwit depozytowy złożonej kaucyi. Jak już wyżej wspomnieliśmy, kwit ten był dołączony do jednego z podań, które firma Groedel wniosła do dyrekcji kolei.

Otóż podanie to zginęło z aktów i kwit dostał się niewytlumaczonym sposobem w ręce Adamskiego-Faata. I dlatego o wspólnie oskarża prokurator eksmanipulę z owego biura, Włodzimierza Lewickiego.

Przypomnijmy jeszcze, że z powodu sprzeniewierzenia kaucyi Grödlów stało przez długi czas pod zarzutem dwu urzędników kolejowych, pp. Baudisz i Vogelfänger, uwięziono ich nawet i przeprowadzono przeciw nim rozprawę przed sądem przysięgłych, który ich jednak uwolnił.

Aż dopiero teraz wyszli na jaw prawdziwi sprawcy.

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchano oskarżonego Adamskiego.

Rozprawie przewodniczy radea Philipp, oskarża zastępca prokuratora Schneider, bronią dr. Lau (Adamskiego) i dr. Dwernicki (Lewickiego).

Oskarżony Jan Adamski, który w roku zeszłym stawał na rozprawie w eleganckim tużurku i lakierkach, dziś staje... w aresztanckim ubraniu.

Długo i szeroko opowiada swoją historię życiową, swoje romantyczne awantury z życia cygańsko-aktorskiego (Adamski był prowincjonalnym aktorem), a w końcu do czynu oszustwa na szkodę Banku handlowego w Sosnowcu przyznaje się otwarcie, jednak twierdzi, że nie wiedział, iż czek jest fałszywy, a przekonawszy się o tem, przyrzekł dyrektorowi filii Banku handlowego Rosengartenowi, że wyznaczoną szkodę zapłaci.

Godz. 1 w południe rozprawa trwa dalej.

## Pokój anglo-boerski.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

**Pretorya.** (B. R.) De Wet powrócił do Pretoryi, rozesławszy swoich wyższych oficerów w kolonie Oranii.

**Londyn.** Izba lordów uchwaliła dotacyę 50.000 funt. szt. dla Kitchenera i powzięła uchwałę jednomyślną z wyrażeniem podziękowania armii. Przemawiał Chamberlain, wyrażając gorące uznanie naczelnikom armii, następnie Salisbury, który zaznaczył, że chociaż kraj był podczas wojny zupełnie ogołocony z wojsk, to jednak supremacya na morzu i stanowisko światowe wystarczały dla obrony W. Brytanii. Pozytywa Anglii jest obecnie silniejszą niż kiedykolwiek.

**Londyn.** W Izbie niższej, podczas dyskusyi nad wnioskiem Balfoura o przyznanie lordowi Kitchenerowi dotacyi 50.000 f. szt., powiedział ironicznie Wiliam Redmont (Irlandczyk), że Kitchener zajmie w historii miejsce jako dzielny mąż, który prowadził wojnę z kobietami i dziećmi. Ta uwaga Redmonta wywołała żywe protesty ze strony posłów liberalnych i konserwatywnych. Gdy Redmont począł dalej mówić, wrzawa była tak wielka, że nie było wcale jego głosu słyhać. W końcu 380 głosami przeciw 24 zawiadowała Izba Kitchenerowi dotacyę. Również uchwalono na wniosek Balfoura wyrazić imieniem Izby wdzięczność i uznanie oficerom i żołnierzom w Afryce południowej (382 głosami przeciw 42).

## Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“.)

### Nowe armaty.

**Wiedeń.** Wedle informacji, jakie otrzymała *Neue Freie Presse*, reforma artyleryi w Austrii będzie wymagała pomnożenia nie tylko materiału armat, ale nadto także pomnożenia materiału ludzi i koni.

Obecnie ma być 14 pułków artyleryi korpusnej, tudzież 45 pułków artyleryi dywizyjnej, czyli o 3 pułki artyleryi dywizyjnej więcej, aniżeli jest dotychczas. Oprócz tego ma być znacznie pomnożoną artylerya górską w Bośni i Hercegowinie, tudzież liczbą dział w każdej dywizyi.

Każda dywizya będzie miała po sześć bateryi, każda zaś bateria po sześć dział, razem więc będzie w dywizyi 36 dział, czyli o 4 działa więcej, jak dotychczas, razem zaś wynosi to pomnożenie dział 236. Ponieważ nadto utworzonych zostanie 14 dywizyj haubicowych po 3 baterye, a każda bateria posiadać będzie po 6 dział, przeto i tu okazuje się pomnożenie o 252 dział. Zamierzonym jest także pomnożenie artyleryi górskiej w Tyrolu.

Artylerya górską w Bośni i Hercegowinie, wynoszącą dotychczas 11 bateryi po 4 działa, powiększoną będzie w ten sposób, że składać się będzie odtąd z 3 dywizyi po trzy baterye, każda po cztery działa.

Ogólnie zatem pomnożoną zostanie artylerya austriacka o około 500 dział, co wymagać będzie pomnożenia ludzi i koni. Do dnia 1 października b. r. wygotowane zostaną tylko nowe haubice.

### Izba panów.

**Wiedeń.** Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się 9 czerwca o godz. 1 w południe. Na porządku dziennym uchwalona przez Izbę posłów ustawa o handlu terminowym zbożem.

### Z Delegacyi.

**Budapeszt.** Między wniesionymi dziś w delegacyach interpelacyami, znajduje się także interpelacya delegata Mayera, skierowana do ministra wojny z zapytaniem, czy zamierza stacyonowany obecnie w Galicyi pułk dragonów nr. 3, a złożony z dolno-austriaków, przenieść do Dolnej Austrii.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 6 czerwca.

### Gród.

**Kraków.** Do Tow. Wzaj. Ubezpiecz. nadeszły wczoraj wiadomości o wielkich gradach i zrządzonych znacznych szkodach w 27 miejscowościach Galicyi i Bukowiny.

### Misya amerykańska u papieża.

**Rzym.** Papież przyjął wczoraj misyę amerykańską, która wręczyła mu pismo od prezydenta Roosevelta z gratulacyami z okazji jubileuszu papieskiego, adres i jako podarunek od Roosevelta dzieło literackie.

Następnie misya konferowała z kard. Rampollą o uregulowaniu stosunków religijnych na Filipinach.

### Drezno. Stan króla jest groźny.

**Drezno.** Stan zdrowia króla od wczoraj pogorszył się.

## Po rozruchach

Lwów, 6.

Strajk kamieniarzy ciągle trwa i nie ma nadziei, kiedy się skończy. Pracodawcy unikają zejścia się z delegatami robotników, raz przychodzą i oświadczają, że nie ma kompletu, drugi raz wcale się nie jawia. Robotnicy żądają, by pomniki w kraju były wykonywane, a dziś dowiadujemy się, że jedna z firm sprowadziła kilkanaście pomników ze Śląska, w chwili gdy robotnicy w kraju mrą z głodu.

Nie wymieniamy na razie tej firmy, zaznaczamy tylko sam fakt.

\*

Mimo podpisania ugody niektórzy panowie budowniczy nie chcą przyjmować robotników na warunkach, zawartych w ugodzie. Mamy nazwiska tych panów. Charakterystycznym jest fakt, że jeden z delegatów majstrów murarskich, figurujący na oryginalnej ugodzie z robotnikami, robi trudności robotnikom i nie chce ich przyjmować na warunkach ugody, i czas pracy przekreśla.

Mimo całej wiarygodności naszego informatora, nie chcemy poprostu wierzyć w fakt powyższy, bo gdyby się sprawdził, nie mielibyśmy dość ostrych słów na jego napiętnowanie i musielibyśmy z całą stanowczością postawić pod przęgierz takich budowniczych.

\*

Spokój w mieście nie został zakłócony. Wojsko zaloguje w niektórych miejscach, spędzając czas na czytaniu gazet.

## Z politechniki.

Na prośbę swoją o pozwolenie na odbycie wiecu słuchacze politechniki otrzymali następującą odpowiedź rektoratu:

L. 637.

Prośbie Panów o pozwolenie zwołania wiecu odmawia się z powodu panującego strajku. Gdy jednak pp. słuchacze wrócą na wykłady i spokój zapanie, nie będzie przeszkody do udzielenia zezwolenia na wiecu wedle istniejących przepisów.

We Lwowie 7 czerwca 1902.

Dzieślewski, rektor.

Pismo to wywołało dość rozmaite wrażenie wśród młodzieży. Jedni uważają je za dostateczne zadośćuczynienie, inni wprost przeciwnie, za nowy kamień obrazy z powodu wyrażenia: „gdy... spokój zapanie“.

W tej chwili rozesłano do ojców słuchaczy politechniki następujące zaproszenie:

„Celem obmyślenia środków zapobieżenia zamknięcia politechniki, które grozi naszym synom, zapraszamy W-pana, by zechciał wziąć udział w naradzie, która się odbędzie 6 czerwca o godzinie 7-ej wieczorem w kasynie miejskiem podp. Pierożyński, Platoski, Romanowski, Semkowicz, Stella-Sawicki, Sawczak, Weigel i Tatarczuci.“

Godzina 1 1/2. W tej chwili przybito na czarnej tablicy w westybulu Politechniki przytoczoną powyżej odpowiedź rektora co do odbywania wieców, ale w obecnym jej tekście nie ma drażniącego młodzież zwrotu „o spokoju“.

\*

Wśród młodzieży politechnicznej krąży pogłoski o przybyciu do Lwowa delegata ministerstwa oświaty.

## Po zamknięciu numeru.

**Porządki w prezydium miasta.** Jak wiadomo, posiedzenia Rady miejskiej odbywają się co czwartku, jeżeli zaś we czwartek (tak jak wczoraj) wypada święto polskie lub ruskie, wtedy przenosi się je na piątek. Owoż, interesując się żywo sprawami miejskimi, zapytywaliśmy dziś rano kilkakrotnie miejskie biuro prezydialne telefonicznie, czy posiedzenie Rady miejskiej się odbędzie i do godziny 1 w poł. otrzymaliśmy stale odpowiedzi, że „jeszcze niewiadomo“.

Wogóle jest to wstyd dla gospodarki miejskiej, jeżeli dzienniki muszą się same upominać o takie nawet informacye, a już wprost niezrozumiałem jest, jak prezydium może nie wiedzieć o tak elementarnych sprawach miejskich.

„Dzień Szkoły Ludowej“ na Wystawie politechnicznej, urządzony staraniem „Koła im. T. T. Jezą“, odbędzie się dopiero za tydzień, d. 14 czerwca w sobotę (a nie 7-go, jak to było zapowiadaniem).

## Depesze handlowe z d. 6 b. m.

**Wiedeń,** 6 czerwca. Dziś o godzinie 11 minut przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.32 Renta najowa 101.70, Węgierska renta koronowa 97.90, Akcye kredytowe 690.50, Kredytowe węgierskie 703.50, Bank anglo-austriacki 279.75, Unionbank 543.—, Bankverein 459.50, Laenderbank 424.—, Kolej pań. 702.— Lombardy 73.50, Elbenthal 453.—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcye tytoniowe — Alpijny 413.50, Rima Muranya 518.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 108.50, Ruble 253.25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcye gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. — —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokojenie słabe.

**Berlin,** 6 czerwca. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 217 —, Disconto Commandit 187.25.

Tendencya słaba.

**Wiedeń,** 6 czerwca. (Gielda zbożowa).

Pszenica na maj-czerwiec 9.44 do 9.45, na jesień 8.22— 8.23, Zyto na maj-czerwiec 7.70 do 7.73, na jesień 7.00—7.01; owies na maj-czerwiec od 7.48 do do 7.49, na jesień od 6.22 do 6.24, Kukurudza na maj-czerwiec 5.35 do 5.36, czerwiec-lipiec — do —, lipiec-sierpień 5.37 do 5.38, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 0 — do 0—. Rzepak na sierpień-wrzesień od 12.20 do 12.30; wrzesień-październik — do —. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —.—.

Uspokojenie słabe.

Pochm.

# Dział ekonomiczny.

## Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 5 czerwca.

W sytuacji tutejszej zaszła o tyle zmiana, że spekulacja, w miarę zbliżania się terminu podjęcia rokowań z rządem w sprawie inkameracji uprzywilejowanej kolei państwowej, zaczyna się stać coraz więcej interesować. Nie przeszkadzają temu wcale wątpliwości co do powodzenia rokowań w kierunku odnowienia ugody prawo-państwowej, przeciwnie ewentualne niepowodzenie musi tylko przyspieszyć inkamerację kolei państwowej, gdyż wówczas rząd austriacki musi sobie zapewnić rozporządzalność stacyami wchodowymi do Węgier, jakie kolej państwowa posiada w Bruck i Marchegg.

Cały eksport węgierski do Niemiec idzie na powyższe dwie stacje, które tem samem mogą się stać bardzo nieprzyjemną przeszkodą w normalnym rozwoju węgierskiego handlu. Co jednak służy staatsbanom, szkodzi kredytowi, które przy swym stanowisku kierującym ulegają bardzo silnie wpływowi politycznym. Niepewność co do ugody z Węgrami musi więc im przeszkadzać, choć w ostatniej chwili przełamały tutejsze kupna i berlińskie ujemny wpływ sprzedaży peszteńskich. W tych dwóch efektach koncentrował się niemal cały ruch targowy, nie wiele podpierany przez targi zagraniczne, gdyż Londyn nadesłał nieco słabsze kursa wskutek nieustających realizacji spekulacji międzynarodowej w akcyjach min złota, co zaraz wpłynęło osłabiająco na tendencję targu berlińskiego.

Tutaj natomiast dokonały ciągle zakupna w staatsbanach względny zwrot w usposobieniu, — które pod koniec obrotów znacznie się zmieniło na korzyść i dotrwało aż do zamknięcia.

Renty państwowe i walory stale oprocentowane utrzymały się wskutek tego przy najwyższych notowaniach.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 6 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9'40 do 9'75. Pszonica na terminie do 7'50 do 8'—. Zyto gotowe od 7'— do 7'40. Zyto na terminie od 5'75 do 6'—. Owies obrotowy gotowy od 7'90 do 8'20. Owies obrotowy na terminie od 5'— do 5'50. Jęczmień pastewny 6'25 do 6'50. Jęczmień browarniany 6'50 do 7'—. Rzepak na terminie 10'75 do 11'25. Lnianka — do —. Groch pastewny 6'50 do 7'50. Groch do gotowania 8'25 do 10'—. Wyka 7'— do 7'30. Bobik 6'30 do 6'50. Hreczka 7'80 do 8'30. Kukurydza nowa 6'30 do 6'50. Kukurydza stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Koniczyna czerwona od — do —. Koniczyna biała od — do —. Koniczyna szwedka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol 30 ltr. gotowy od 16— do 16'25. Spirytus paritas Tarnopolekontyngentowy 8'50 do 8'65. Usposobienie słabsze.

Wiedeń, 5 czerwca. Cukier (silnie) 17'10, Spirytus 37'80. Nafta galicyjska niezmięciona —.

Berlin, 5 czerwca. Banknoty austr. 85'20. Spirytus 34'20.

Paryż, 5 czerwca. Trzy procent. renta 101'92, Mąka 26'90.

Frankfurt, 5 czerwca. Austr. kredyt. 216'80. Disconto 188'25, Laura —, Koleje państwowe —, Alpy —.

Kasa oszczędności miasta Tarnopola  
Ruch wkładów w maju 1902.

Stan wkładów 4 1/2% z d. 30 kwietnia. k. 5,533,980'31  
W maju włożono k. 286,588'23

W maju zwrócono Razem k. 5,820,568'54  
k. 346,244'12

Stan z dniem 31 maja k. 5,474,344'42  
Książeczek w obiegu było 8018 sztuk.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 6 czerwca b. r.

**Hotel George'a.** Hr. F. Czosnowski z Orszumla, F. Liebermann ze Schodnicy, Z. Czarnomski z Przeworska, T. Fedorowicz z Klebanówki, R. Königsberger z Wiednia, J. Wdowiszewski z Krakowa, Z. Szuszycki z Jasła, K. Schachenhuber z Wiednia, K. Kownacki ze Świtarczowa, W. Cyga z Bursztyna, H. Prek z Łuki, J. Moysa z Rosochacza.

**Hotel Imperial.** P. Zadurowiczowa ze Stanisławowa, hr. Adam Starzeński z Romaszów, Józef Weizer z Sassowa, hr. Karol Voilen z Sassowa, Kazimierz Marynowski z Krakowa, Józef Goldhamer z Drohobycza, Józef Feldschuh z Borszczowa, Szymon Pische z Drohobycza, Wincenty Jaklitsch z Czortkowa, Fryderyk Kukacki, Michał Mast, major z Czortkowa, Zoltan Hirsch z Budapesztu.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

## NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

**Dr. Leon Rapp**

ordynuje od 9—12 i od 2—5 3016  
ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

**Dr. M. Weinreb** 41'9  
10—4  
b. długoletni asystent kliniki ginekol. profesora Landaua w Berlinie, ordynuje od 3—5 popoł.  
ul. Sykstuska 1. 23.

**Dr. Teofil Zalewski**

ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani  
Leczenie chorób mowy (jąkanie, bełkotanie, szeplenie, mowa nosowa i t. d. we Lwowie, ul. Sykstuska 35., od 3—5 popołudniu. 4258

**W Marjenbadzie**

ordynuje jak zwykle

**Dr. W. Harajewicz**  
mieszka obecnie Villa Wahnfried Karlsbaderstr.  
2770 148

## Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 2615  
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złoce i bez płytki.  
Reparatury z prowincji uskutecznią odwrotnie.  
Instytut otwarty cały dzień  
M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

## Dr. Emanuel Kroch

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej 2. 5051

## Fabryka asfaltu i papy dachowej Szeligi-Lyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

## Oświadczenie.

Oświadczam, że zmistyfikowany przez osobę trzecią, powtórzyłem fałszywą wieść o wrzeczce niewypłacalności p. Zygmunta Zehnguta i za to niniejszem go przeproszam.

5184 1

W. Hellmann, restaurator.

## Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“

odznaczona złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 r.

poleca własnego wyrobu: 18

## Mydła Lecznice i Natłuszczone

Benzoesowe, Boraksowe, Dziegciowe, Formolowe, Kamforowe, Karbolowe, Lanolinowe, Naftowo-siarkowe, Sublimatowe, Wazelinowe, Żółciowe, Ziółowe itd., do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główny skład: Pasaż Mikolascha, I. p. sch. 1. Tel. 258.

## Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na życzenie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie.

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.

Zwracamy uwagę na nowe, trzecie z rzędu wydanie dzieła

**ST. TARNOWSKIEGO:**

## Nasze dzieje w XIX. wieku

(porozbiorowe dzieje Polski) 4488 10-5

doprowadzone do ostatnich czasów — przyozdobione 140 wspaniałymi ilustracjami, oprawa przepyszna z herbem Polski, odbitym w kolorach.

Cena za egzemplarz broszurowany kor. 3, kartonowany kor. 3 50 — oprawy w płótno kor. 5, opr. w półskórek francuski lub niemiecki kor. 6. — Na portoryum należy dołączyć 50 groszy. Prócz wydania zwykłego posiadamy drukowane na francuskim papierze kredowym (glacé) w cenie: broszurowane kor. 4 i 6, oprawy w płótno angielskie kor. 6 i 8, w półskórek kor. 10, w skórę szagrenową kor. 12 do 20.

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni. — Odwrotnie wysyła Spółka Wydawnicza w Krakowie.

Rok założenia 1789.

Jedyna krajowa fabryka świec

i blicharnia wosku 4094 4-2

**Fryderyka Schubutha i Spółki**

Lwów, Rynek 1. 45. — poleca:

Świece woskowe, kościelne, stołowe białe i pięknie malowane. — Kwiaty do świec, kwiaty ołtarzowe.

Główny skład świec „APOLLO“.

Cenniki szczegółowo wysyłamy na życzenie.

## JANÓW stacja klimatyczna

położona w uroczej miejscowości.

W bliskości Lwowa, wśród rozległych lasów nad stawem 800 morg. Hotel z komfortem urządzonej, w willach obok hotelu różne pomieszkania, łazienki stawowe, łódzie wiosłowe i żaglowe. Lekarz, apteka, urząd telegraficzny i pocztowy w miejscu. Czytelnia, fortepian, bilard, kręgielnię, gry towarzyskie, kawiarnia w hotelu.

Od 15 Maja do 15 Września w niedziele i święta koncert muzyki wojskowej. 4093 6-3

Pomiędzy Lwowem i Janowem kursują codziennie 3 pociągi, — w niedziele i święta 4 pociągi, a ceną biletów tam i napowrót III. klasą 41 ct., II. kl. 82 ct., którą uprawniają w dni powszednie do jazdy ze Lwowa pociągami tylko popołudniowymi, w niedziele zaś i święta wszystkimi pociągami.

## „Ilustracja Polska“

KRAKÓW--LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

Cena numeru 30 halerzy.

Numery okazowe bezpłatnie.

30

własnych aktualnych ilustracji w numerze.

3 powieści NOWELE KONKURSOWE.

Stevensona: „Nowe noce Arabskie“  
Wells'a: „Gdy śpiący się zbudzi“.

Sport

Dział p. t.: „Dla domu“.

Dział Mody!

Najświeższe paryskie modele.

2622

Ilustracja Polska

uprasza PT. amatorów i fotografów zaw. o nadsyłanie aktualnych zdjęć fotograficznych.

Dla Abonentów „Słowa Polskiego“ cena znizowana na 1 koronę miesięcznie.

Nowym Abonentom odstępywać możemy komplet „Ilustracji Polskiej“ od września 1901 do 1 maja 1902 po kor. 4'50 (zamiast kor. 8'—.)

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.